BECZKA

NAJSTARSZA GAZETA W OPOLU I OKOLICY

NR 1 (274)

9.01 – 29.01

ROK 2013 (XXV)

Cena 2 zł (5% VAT)

Będzie śnieg?

Niektórzy cieszą się z bezśnieżnej zimy, bo nie trzeba odśnieżać i drogi są przejezdne. Ale śnieg jest potrzebny na polach. Jednym z nieszczęść dla rolników są silne i długie mrozy, gdy na polu nie ma śniegu. Oziminy idą wtedy na straty. Mieliśmy to ubiegłej zimy. Lepiej, żeby się nie powtórzyło. Powoli topniejący na polach śnieg zapewnia też odpowiednią wilgotność gleby na wiosnę.

Choć to mniej ważne, śnieg jest też potrzebny dzieciom, miłośnikom nart i organizatorom zimowych imprez. Np. w Brzeziu (gmina Dobrzeń Wielki) już zaplanowali „Kulig myśliwski". Chcą jechać saniami w las, dokarmiać zwierzynę (sami też się dokarmią, bo poczęstunek przy ognisku jest w programie). Kulig ma być w sobotę 9 lutego. Organizatorzy mają nadzieję, że będzie wtedy biało.

Na klepce 20 jest krótka relacja z Biegów Mikołajowych w Jełowej. Były 5 grudnia, czyli formalnie jeszcze jesienią, a skromny śnieg już był. Gdy zamykamy to wydanie, znów pada, ale czy się utrzyma? Rolnikom, dzieciom, narciarzom i organizatorom kuligów serdecznie życzymy dużo śniegu, mimo że będziemy musieli brać się za odśnieżanie a drogi będą źle przejezdne.

Auto komisyjnie zniszczono

Auto na zdjęciu poniżej, to Syrena, a ściślej Syrena-Sport. Zaprojektowano ją jeszcze w latach pięćdziesiątych a wyprodukowano w 1960 i pokazano uroczyście w dniu 1 maja. Auto miało silnik czterosuwowy i dwa miejsca. Było w kolorze czerwonym z czarnym dachem. Jeżdżąca w 1960 po ulicach Warszawy Syrena-Sport robiła wrażenie.

Syrena-Sport robiła wrażenie nie tylko w Polsce. Dostrzegły ją zachodnie media, np. włoski dziennik „Il Giorno" zamieścił 30 maja 1960 duży artykuł, w którym Syrenę-Sport nazwano „najpiękniejszym autem zza żelaznej kurtyny".

Na czele zespołu projektującego Syrenę-Sport stał Cezary Nawrot, absolwent Politechniki Warszawskiej z 1956 roku, późniejszy wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W maju 1960, gdy zaprojektowana pod jego kierownictwem Syrena-Sport wyjeżdżała za bramę FSO, miał zaledwie 28 lat! Szef zespołu projektantów!

Syrenę-Sport wyprodukowano tylko w jednym egzemplarzu. Wyjeździła ona podczas prób 29 tys. km a potem ukryto ją w magazynie Ośrodka Badawczo-Rozwojowego FSO w Falenicy. Stała tam do końca lat siedemdziesiątych. Wtedy zapadł wyrok. Mimo starań wielu ludzi, chcących ochronić zabytkowy już pojazd, pod nadzorem komisji roztrzaskano go w drobny mak. Syrena-Sport to jedna z mrocznych tajemnic PRL. Więcej o tym na klepce 3.

Dostał medal, ale zabił żonę

Czy mężczyznę, który zadźgał nożem swą żonę, można udekorować Medalem za Długoletnie Pożycie Małżeńskie? Przed takim problemem stanął rok temu wójt jednej z gmin. Małżonkowie przeżyli razem 50 lat. Prezydent RP uhonorował ich medalami. Leżały one już w gminie i czekały na uroczystość dekoracji. W międzyczasie, podczas kolejnej pijatyki, doszło między małżonkami do kłótni i mąż zadźgał żonę. I co teraz? Medal przecież już czeka. Więcej o tym na klepce 6.

W NUMERZE:

- Niepotrzebnie ratują życie?
- Marsz, marsz Kłosowski
- Berlińskie fajerwerki

FAKTY*

● W Polsce wciąż ubywa łóżek szpitalnych – informuje GUS. W latach 1990-2000 ich liczba w szpitalach ogólnych zmalała o 23 tys. (z 214 do 191 tys.). W latach 2001-2008 ubyło kolejne 19 tys. łóżek. W 2008 „na papierze" trochę poprawiono stan, bo do łóżek szpitalnych doliczono łóżeczka dla noworodków w szpitalach położniczych a nawet inkubatory. Wcześniej tych łóżeczek i inkubatorów nie uważano za łóżka szpitalne. W latach 2009-2011 ubyło kolejne 3 tys. łóżek. Tymczasem z powodu starzenia się ludności przybywa potrzebujących leczenia szpitalnego.

● Z najnowszego rocznika statystycznego GUS można by wnioskować, że Polacy skłaniają się coraz bardziej ku wegetarianizmowi. Spożycie mięsa, które w 2007 wynosiło 77,6 kg na głowę, w 2008 spadło do 75,3 kg, w 2009 – 75,0 kg, w 2010 – 73,7 kg a w 2011 – 73,4 kg. Od 2010 spożycie mięsa w Polsce jest niższe niż w 1980, kiedy wynosiło ono 74,0 kg na głowę. Wtedy tak niski poziom spożycia mięsa był rzekomo jedną z przyczyn protestów społecznych.

● Polski wegetarianizm prawdopodobnie skłania się ku swej najradykalniejszej formie, tj. powstrzymaniu się od jakichkolwiek produktów zwierzęcych. Świadczyć mógłby o tym fakt, że zmalało nie tylko spożycie mięsa oraz ryb i innych organizmów morskich, ale również spożycie mleka i wyrobów mleczarskich. W 2011, licząc na głowę, było ono o 26 proc. niższe niż w 1980. Spadło też spożycie jaj, które w 2011 było o 23 proc. niższe niż w 1980.

● Eurostat poinformował, że 13,6 proc. mieszkańców Polski marznie zimą w swych mieszkaniach, z powodu ich niedogrzania. Przyczyną jest ubóstwo. Te 13,6 proc. to ponad 5 mln ludzi. Pośród 27 państw UE zajmujemy pod tym względem 20. miejsce, czyli w siedmiu państwach ludzie marzną częściej niż w Polsce. Według Światowej Organizacji Zdrowia mieszkanie jest niedogrzane, gdy w pokoju dziennym nie ma 21 stopni a w pozostałych pomieszczeniach nie ma 18 stopni.

* Wersja faktów obowiązująca w dniu zamknięcia tego wydania „Beczki".

Niepotrzebnie ratują życie?

„Pozwalajmy ludziom umierać, zamiast bezsensownie męczyć reanimacją" – wezwał z łamów „Gazety Wyborczej" znany opolski anestezjolog, dr Józef Bojko. Okazuje się, że żyję w jakimś innym świecie niż dr Bojko. W moim świecie zdarzają się co najwyżej przypadki, że chory nie otrzymuje potrzebnej mu pomocy. Dr Bojko żyje w świecie, gdzie chory otrzymuje niepotrzebną mu pomoc.

Dr Bojko ma zapewne rację, twierdząc że nie ma sensu uporczywa reanimacja ludzi, których życia nie da się już uratować, a tylko przedłuża się im cierpienie. Z słusznymi poglądami jest jednak tak, że nie zawsze jest właściwa pora na ich wygłaszanie.

Gdy w Polsce od kilku lat systematycznie rośnie krąg ludzi, których nie stać już na odpowiednie odżywianie, którzy z biedy niemal całkowicie wyrzucili ze swej diety mięso, wędliny, sery etc., to robienie teraz właśnie kampanii, że mięso jest szkodliwe, nie jest chyba dobrym pomysłem, choć mięso, zwłaszcza w nadmiarze, istotnie jest szkodliwe.

Nie wydaje się też właściwe, gdy ponad pięciu milionów ludzi nie stać już w Polsce na właściwe ogrzewanie mieszkań, trąbienie dziś, że ludzie zahartowani, mieszkający w słabo ogrzanych mieszkaniach, są zdrowsi (tym bardziej, że akurat nie są).

Służba zdrowia jest w Polsce coraz bardziej niewydolna. Jeszcze nie tak dawno w szpitalach brakowało czasem miejsc w salach. Dziś bywa, że brakuje miejsc na korytarzach. To nie jest pora, by apelować o rezygnację z niepotrzebnego reanimowania. Pod hasłem rezygnacji z niepotrzebnego reanimowania, ktoś zacznie za chwilę zmniejszać tłok w szpitalach.

Myślę że dziś czas jest właściwszy raczej na wzywanie, by zwiększyć liczbę szpitalnych łóżek. A gdyby ktoś mówił, że nie ma na to pieniędzy, to trzeba wskazywać, że mamy kilka milionów bezrobotnych, przedwczesnych emerytów etc. Gdy się wszyscy wezmą do pracy, to zaraz będą pieniądze na służbę zdrowia a także na jedzenie i ogrzewanie mieszkań.

Piotr Badura

Z INNEJ BECZKI

■ Wielu osobom w Niemczech zastaw na butelki i puszki (8 do 50 centów) pozwala reperować budżet. W niemal każdym dużym mieście widać grzebiących w koszach na śmieci, wyławiających z kontenerów butelki. W Berlinie nikt już nie zwraca na nich uwagi. Dawno nie są to przy tym tylko bezdomni, w tym wielu z Polski. – W chwili wprowadzenia zastawu w 2003 zbieractwem zajmowali się głównie bezdomni i odbiorcy zasiłków socjalnych. Dziś butelki zbierają też normalni emeryci – mówi Renate Stark z berlińskiego Caritasu. Tylko w Berlinie żyje ok. 800 tys. emerytów. Emerytura wielu z nich, zwłaszcza kobiet, nie przekracza tysiąca euro. Po zapłaceniu wszystkich świadczeń ledwo starcza to na życie. Zbieractwo stało się popularnym sposobem na przetrwanie. – Kiedyś zabraknie butelek dla wszystkich – uważają pracownicy Caritasu.

Deutsche Welle – 3 stycznia

■ W minionych latach klienci detaliczni sceptycznie podchodzili do wyrobów seropodobnych, ale od jakiegoś czasu grupa akceptująca takie wyroby ciągle się powiększa – mówi Marek Maciejewski, Kierownik Działu Sprzedaży w Sertop. – Sytuacja ekonomiczna wielu Polaków i ich obawy o najbliższą przyszłość powodują, że szukają oni tańszych wyrobów, szczególnie gdy chodzi o produkty codziennego zakupu. I coraz częściej wybierają seropodobne produkty. Produkcja wyrobów seropodobnych odbywa się w takich samych warunkach, z zachowaniem najwyższych standardów produkcyjnych i technologicznych, dokładnie tak jak w przypadku wyrobów z grupy serów topionych. Klienci zmuszeni do ograniczenia codziennych wydatków, nie chcąc zmieniać swoich upodobań będą sięgali po tańsze odpowiedniki dotychczasowych – uważa Marek Maciejewski.

portalspozywczy.pl – 20 września

REKLAMA W „BECZCE"

tel. 606 977 733

– wysoka skuteczność
– niskie ceny

e-mail: beczka@ceti.com.pl

AUTO *ELEKTRYKA MECHANIKA*

Krzysztof Kasperek
Krzanowice k/Opola
ul. Stara Droga 18
Obwodnica Opola
tel. 609-133-623
czynne pn-pt 8-16

– klimatyzacja
– rozruszniki, alternatory
– autoalarmy
– centralne zamki (sterowane pilotem)
– wymiana oleju (GRATIS!)

Samochodowe zagadki PRL

Tradycyjnie muszę czytelników na wstępie uprzedzić, że choć napiszę tu o motoryzacji, to jest mi to temat całkiem obcy. W dodatku pisać będę głównie o swoich domysłach, a mniej o twardych faktach. W sprawach historii, zwłaszcza najnowszej, jest jednak tak, że prawie wszystko objęte jest tajemnicą i zostają niemal wyłącznie domysły. Mój pełen domysłów artykuł należy więc traktować jako jeden z wielu możliwych punktów widzenia. Może jest w nim trochę prawdy.

Do zajęcia się Syrenami skłoniło mnie zdjęcie z poprzedniej „Beczki". Trzy nowe Syreny przed otwieranym uroczyście nowym budynkiem szkoły w Biadaczu. Chciałem sprawdzić, kiedy produkowano takie Syreny, ale zwykle bywa tak, że sprawdza się coraz głębiej i głębiej, pojawiają się nowe wątki i wsiąka się w temat. Tak też było z Syrenami z Biadacza, poprzez które dotarłem do Syreny-Sport.

Zmontowana w 1960 roku Syrena-Sport nie była autem, które przynosiłoby Polsce jakiś wstyd i dlatego wolano ją zniszczyć. Wprost przeciwnie. W liczących się w dziedzinie motoryzacji państwach zachodnich Syrena-Sport wzbudziła uznanie. Gdy zapadła decyzja o jej zniszczeniu, stała ona już niemal 20 lat w magazynach FSO. Była więc już w pewnym sensie zabytkiem polskiej motoryzacji. Ludzie związani z nią walczyli o jej zachowanie, ale władze były nieugięte. Komisyjnie dopilnowano roztrzaskania auta. Przecież to nie jest normalne i coś musiało się za tym kryć.

W 2010 zrobiło się na chwilę głośno o Syrenie-Sport, bo przypadało 50-lecie jej skonstruowania i lubelski producent wódki postanowił odtworzyć Syrenę-Sport. Powstały poświęcone jej filmy, m.in. film dostępny na YouTube, zatytułowany „Syrena Sport Niespełnione marzenia". Wystarczy do wyszukiwarki YouTube wpisać ten tytuł filmu, by go odnaleźć. Film trwa 13 minut 27 sekund. Występuje w nim m.in. dr inż. Włodzimierz Sel, konstruktor FSO. Warto posłuchać jego wypowiedzi, zaczynającej się w czasie 10 minut 7 sekund. Mówi on tam tak:

„Gomułka nie krytykował na zasadzie, że nie róbcie, tylko mówił tak: Ale wiecie, nie mamy mieszkań, nie mamy tego, tam jest... a wam się tutaj pochciewa i dalej... I to było jego słowo... Jak się usłyszało jego słowo, to nawet więcej nikt nie musiał nic mówić, to wszyscy mówili: No, panowie, likwidujemy! I tak było."

Wypowiedź dr inż. Włodzimierza Sela jest manipulacją. Syrenę-Sport wykonano właśnie w latach Gomułki a roztrzaskano pod koniec lat siedemdziesiątych, czyli pod koniec dekady Gierka. Dr inż. Włodzimierz Sel zna tę prawdę a mimo to dziś, po pół wieku usiłuje ją wypaczyć. Jaka tajemnica się za tym kryje? Zacznijmy od początku.

Seryjną produkcję samochodów osobowych rozpoczęto w Polsce jeszcze przed II wojną światową. Za jej początek należy uznać samochód CWS T-1 produkowany w Centralnych Warsztatach Samochodowych w Warszawie. Była to własna polska konstrukcja. W latach 1927-1931 powstało około 500 takich aut. W 1932 polski rząd podpisał umowę licencyjną z Fiatem na produkcję Polskiego Fiata 508. Jednym z warunków umowy było zaprzestanie przez Polskę produkowania własnych, konkurencyjnych samochodów.

Na jednej ze stron, poświęconych międzywojennej motoryzacji, przeczytamy, że CWS był zdecydowanie lepszy od Fiata 508, ale „wskutek różnych tajemniczych a silnych wpływów, ówczesne polskie władze przemysłowe i gospodarcze zawarły umowę licencyjną z włoską firmą Fiat, która nie zgodziła się na konkurencję ze strony polskich konstruktorów i zażądała natychmiastowego wstrzymania produkcji samochodów CWS. Tak zakończyła się pierwsza próba budowania naprawdę dobrych i nowoczesnych samochodów, całkowicie polskiej konstrukcji".

Natychmiast po II wojnie światowej podjęto działania na rzecz uruchomienia w Warszawie produkcji licencyjnych Fiatów 1100. Umowę z Fiatem w tej sprawie podpisano w lipcu 1948. Nadchodziła jednak zimna wojna i umowa straciła aktualność. Od 1951 produkowano w Warszawie samochody Warszawa M-20 (licencja radziecka) a w 1957 ruszyła produkcja całkowicie polskiego samochodu Syrena 100.

W 1960 warszawska FSO wypuściła ponad 12 tys. samochodów. Była to skala produkcji wielokrotnie większa niż ostatnich latach Polski międzywojennej. Oczywiście trzeba pamiętać, że minęło 20 lat, ale trzeba też pamiętać, że była wojna, po której zostało morze ruin.

W 1970, ostatnim roku Gomułki, roczna produkcja samochodów osobowych wynosiła już ponad 64 tys. Skala wzrostu produkcji z 12 tys. do 64 tys. w 10 lat dowodzi, że brednią jest twierdzenie, iż Gomułka był przeciwnikiem indywidualnej motoryzacji. Trzeba też pamiętać, że w 1965 Polska podpisała z Fiatem umowę na produkcję licencyjnych Polskich Fiatów 125p. Pierwsze egzemplarze wyszły z fabryki na Żeraniu w 1967 roku. Nie można więc też powiedzieć, że Gomułka był przeciwny produkcji w Polsce samochodów na zachodnich licencjach.

Trudno dziś powiedzieć, jaką wizję polskiej indywidualnej motoryzacji mieli ludzie z kręgu Władysława Gomułki. Zaryzykowałbym jednak pogląd, że stali oni na stanowisku, iż trzeba pracować nad własnym, polskim modelem popularnego samochodu a jednocześnie być otwartym na zachodnie licencje. Tym własnym polskim modelem miała być chyba Syrena 110, której zdjęcie z Wikipedii tu zamieszczam.
(ciąg dalszy na klepce 4)

Studio Dekoracji Okien
Katarzyna Stiller
• firany
• zasłony
• karnisze
• szycie i montaż
Katarzyna Stiller
ul. Namysłowska 112
46-081 Dobrzeń Wielki
tel. 77 544 37 05
tel. 77 433 03 97
pon-pt. 9.00 ÷ 17.00
sob. 9.00 ÷ 14.00

Firma Handlowo - Usługowa
Stara Kuźnia
tel. 77-46-96-777
www.kuznia.dobrzen.pl
NOWOŚĆ!
Oprawiamy prace:
- dyplomowe
- magisterskie
- inżynierskie
Dobrzeń Wielki, ul. Kościelna (przy kościele św. Katarzyny)

Samochodowe zagadki PRL

(ciąg dalszy z klepki 3)

W 1970, ostatnim roku Gomułki, wyprodukowano w Polsce ponad 64 tys. samochodów. Produkcja dalej szybko by rosła. Przede wszystkim wzrosłaby znacznie produkcja Fiatów 125, gdyż w planach było zaprzestanie produkcji Warszaw (ostatnia zjechała z taśmy w 1973), a produkcja nowoczesnych Syren, zapewne już 110, miała być przeniesiona do Bielska-Białej (produkowano tam od sierpnia 1972 Syreny 105). Całe moce produkcyjne Żerania, z doświadczoną już załogą, poszłyby w produkcję Fiata 125, co oznaczałoby jej gwałtowny wzrost.

Pełną parą miała iść też produkcja Syren 110. Ich projektowanie rozpoczęło się w 1961. Miało to być auto, w którym wygodnie mieściłyby się cztery osoby i 350 kg bagażu. Prędkość maksymalną określono na 125 km/godz. a czas rozpędzania do 100 km/godz. miał wynosić 15 sekund. Silnik miał być czterosuwowy. Pierwszej prezentacji Syreny 110 dokonano w 1966 a do masowej produkcji miała ona wejść pod koniec lat 60. Tak się już nie stało. Uznano, że zamiast produkować własny popularny samochód, będziemy produkować licencyjne Fiaty 126p.

Warto podkreślić, że nie podjęto decyzji o likwidacji produkcji Syren. Powstawały one aż do 1983 roku, czyli przez 10 lat towarzyszyły produkcji Fiata 126p. Decyzja w sprawie Syren była taka, że nie mogą to być nowocześniejsze Syreny 110, lecz tylko przestarzałe już Syreny 105, które nie były konkurencyjne względem Fiata 126p. Syrena 110 byłaby konkurencyjna, bo w Fiacie 126p mieściły się wprawdzie cztery osoby, ale nie wygodnie, nie było mowy o załadowaniu do bagażnika 350 kg, prędkość maksymalna wynosiła tylko 105 km/godz. (1973) a do prędkości 100 km/godz. Fiat 126p dochodził w 54 sekundy (1973). Z czasem osiągi się poprawiały, ale Syrenie 110 też by się poprawiały. Decyzja o tym, że biorąc licencję na Fiata 126p nie wolno nam produkować własnego konkurencyjnego samochodu przypominała sytuację z 1932.

Warto jeszcze spojrzeć na wielkość produkcji samochodów osobowych w Polsce. W 1975 wyprodukowano ich 164 tys. Na Fiaty 126p przypadło z tego niecałe 32 tys., co oznacza, że Syren i Fiatów 125p wyprodukowano 132 tys. A przecież te Syreny i Fiaty 125p były tylko kontynuacją tego, co robiono w latach Gomułki.

Na przełomie lat 60. i 70. polskiej motoryzacji przetrącono kręgosłup. Przyjęto, że polscy inżynierowie nie są zdolni do opracowania sensownego samochodu osobowego i jedyne, co możemy zrobić, to kupować licencje na zagraniczne rozwiązania. Aby społeczeństwo uwierzyło w tę bzdurną tezę, trzeba było wstrzymać prace nad Syreną 110 i zniszczyć Syrenę-Sport, zatrzeć po tym wszystkim ślady i kontynuować produkcję nienowoczesnych już Syren 105, by każdy obywatel na własne oczy widział, że co polskie to przestarzałe.

Kontynuacją tej polityki było to, co stało się po 1989. Wtedy z kolei uznano, że możliwości polskich inżynierów nie pozwalają na produkcję własnych ciągników rolniczych, kombajnów, autobusów, ciężarówek i co nie tylko. Nasi sąsiedzi, Białorusini, nie zgodzili się z takim poglądem, i oni należą dziś do ścisłej światowej czołówki producentów ciągników rolniczych i kombajnów, a do ścisłej czołówki producentów autobusów i ciężarówek zamierzają zapewne dołączyć za jakiś czas. Białorusini po prostu nie uwierzyli, że są gorsi od innych. My, Polacy uwierzyliśmy.

Wrócę teraz do Syreny-Sport. Dzieje tego auta zakłamano. Od samego początku było wiadomo, że Syrena-Sport powstanie w jednym tylko egzemplarzu i nie będzie produkowana. Auto skonstruowano, by wypróbować różne rozwiązania, które przy pozytywnych wynikach testów miały być wykorzystane w produkcji innych samochodów (np. Syreny 110). Projektantom doświadczalnego auta zostawiono swobodę wyboru jego kształtu, bo nie miało to istotnego znaczenia dla doświadczeń. Wydaje się normalne, że młodzi ludzie mają fantazję, więc wykonali auto sportowe.

Podczas wykonywanych Syreną-Sport doświadczeń zaczęto rozgłaszać, że takie auta mogłyby być w Polsce produkowane. Była to oczywista nieprawda. Takie auta nie mogły być wtedy w Polsce produkowane. Tę nieprawdę rozgłaszano chyba celowo, by wywołać frustrację, by pokazać, że gdyby nie ten wstrętny Gomułka, to jeździlibyśmy takimi ładnymi autami. Gdy już jednak Gomułka stracił wpływ na bieg wydarzeń, to zablokowano realną Syrenę 110 i roztrzaskano Syrenę-Sport.

Na koniec jeszcze trochę o Fiacie 126p. Tygodnik „Polityka" z 2 listopada 2011 zamieścił artykuł Andrzeja Władyki „O poczęciu malucha". Odnoszę wrażenie, że mocno odbiega on od prawdy, starając się możliwie jak najczarniej pokazać Władysława Gomułkę, ale są w nim też cenne informacje. Rozmówca Andrzeja Władyki twierdzi, że:

1) Władysław Gomułka nie godził się na propozycje zgłaszane przez Edwarda Gierka, szefa PZPR w Katowicach, któremu zależało na uruchomieniu na Śląsku masowej produkcji popularnych samochodów na zachodniej licencji (zamiast Syren).

2) W lipcu 1970 Tadeusz Wrzaszczyk, ówczesny dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego, spotkał się w Turynie z szefem Fiata Giovannim Agnellim, by uzgodnić możliwości rozpoczęcia w Polsce produkcji Fiata 126p. Spotkanie odbywało się w tajemnicy przed Gomułką.

3) Uzgodnienia z Agnellim odbywały się na polecenie Gierka, który miał w planie wakacje na Krymie i chciał podczas rozmów z towarzyszami radzieckimi wiedzieć, na czym stoi w sprawie Fiata 126p.

Nieznającym historii przypomnę, że Władysława Gomułkę odsunięto od władzy dopiero w grudniu 1970 w związku z brutalnym stłumieniem spontanicznych rzekomo strajków, które wybuchły po ogłoszonej nieoczekiwanie w grudniu podwyżce cen. Gierek, Wrzaszczyk i towarzysze radzieccy byli najwidoczniej jasnowidzami, skoro już w lipcu 1970 rozumieli, że Gierek będzie wkrótce I sekretarzem KC a Wrzaszczyk ministrem od motoryzacji. Agnelli oczywiście też był jasnowidzem.

Piotr Badura

Dostał medal, ale zabił żonę

Małżeństwo z gminy Jordanów przeżyło razem 50 lat, więc odznaczono je Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Przyznano im je we wrześniu 2011. Uroczystość, podczas której mieli być udekorowani, zaplanowano na 8 listopada, lecz w październiku, gdy medale czekały już w gminie, podczas kolejnej kłótni mąż zadźgał żonę. Był to przypadek wyjątkowy. Nie brakuje jednak mniej drastycznych.

Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie przyznawane są niejako z automatu. Minęło 50 lat od ślubu, oboje żyją, są razem więc medal się należy. Jedyną przeszkodą może być karalność, bo we wniosku o medale trzeba o niej poinformować.

Anna i Józef są nadzwyczaj zgodnym małżeństwem, ale jakiś czas temu, gdy na rowerach wracali z żoną z grilla u znajomych, zostali zatrzymani, a Józef był po dwóch piwach. Teraz jest więc karany i ich medale są już niepewne. Z kolei Edyta i Roman żyją jak pies z kotem. Awantury na porządku dziennym. Edyta ma wybite przez Romana dwa zęby, ale nie było sprawy karnej, bo gdy nawet Edyta szła z oskarżeniem, to Roman skutecznie wymuszał na niej cofnięcie skargi. Właśnie mija 50 lat tego „pożycia" i ich medale wydają się pewne.

Opowiadano mi o jeszcze innej sprawie. Sławek miał 21 lat, gdy podczas wakacji w 1959 poznał 19-letnią Anielę. Koledzy mówili, że z Anielą się da, bo jest chętna do tych rzeczy. Tak też było. Jeden raz. Krótko po tych wakacjach Aniela zawiadomiła Sławka, że jest z nim w ciąży. Kolegom się udawało, a Sławkowi nie.

Rodziny uznały, że jedynym wyjściem jest szybki ślub i wymusiły to. Ale małżeństwo jakoś się nie kleiło, tym bardziej, że młodzi nie mieli odrębnego mieszkania. Zamiast z żoną u teściów Sławek wolał przebywać u rodziców. Nie zmieniło tego nawet przyjście na świat Krzysia (wykapany Sławek). W 1961 Sławek dostał paszport, co w PRL nie było łatwe, ale przecież Sławek zostawiał w kraju żonę i dziecko, więc można było oczekiwać, że wróci.

Sławek jednak nie wrócił. „Wybrał wolność" w podwójnym sensie. Ostatecznie trafił do USA. Na jego korzyść trzeba zapisać, że nie zapomniał o synu. Całymi latami słał Anieli dolary. Dla niego w USA nie było to wielkie obciążenie, ale dla Anieli w PRL te dolary były majątkiem. Kupiła dzięki nim duże mieszkanie. Z czasem znalazła sobie nowego partnera, z którym doczekała się drugiego syna – Witka. Sławek w USA też znalazł sobie nową partnerkę, ale dzieci się z nią nie doczekał. Formalnie więc Aniela i Sławek byli wciąż małżeństwem, choć naprawdę każde z nich żyło na stałe z kim innym.

Gdy Krzyś stał się już dorosłym Krzysztofem, ojciec słał dolary na jego mieszkanie. Potem słał też dolary na mieszkanie dla Witolda, choć nie był to jego syn. Czas płynął i stało się tak, że Sławek w USA „owdowiał". Parę lat później w Polsce „owdowiała" Aniela. Została sama w dużym mieszkaniu. Tymczasem Sławek stał się już amerykańskim emerytem. Emeryturę, jak na USA, miał taką sobie, ale w Polsce to były wciąż duże pieniądze. W 2008 Sławek postanowił wrócić do Polski. Zamieszkał początkowo w dużym mieszkaniu samotnej Anieli. Miało tak być do czasu kupienia mieszkania, ale stało się inaczej.

Polska emerytura nie pozwalała Anieli na utrzymanie dużego mieszkania. Musiałaby zamienić je na mniejsze, a nie chciała się na starość przeprowadzać. Sławek też przemyślał sprawę. Po co mają oboje mieszkać samotnie, skoro mogą być razem. Dzięki temu Krzysztof z rodziną będzie mógł odwiedzać oboje rodziców przy jednej okazji a amerykańska emerytura wystarczy nie tylko na utrzymanie dużego mieszkania. Wkrótce Aniela zameldowała Sławka w swym mieszkaniu. W następnym roku komputer USC zgłosił, że oto Aniela i Sławek oboje żyją razem i są już 50 lat małżeństwem. Należy im się więc Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

Piszę o sprawie Medalu za Długoletnie Pożycie Małżeńskie ze szczególnego powodu. Komputery są złośliwe. Gdy 50 lat stażu ma małżeństwo, które żyje jak pies z kotem, albo małżeństwo, które jest fikcją, to komputer działa idealnie i zawsze przypomni, że takiemu małżeństwu właśnie należą się medale. Jak każda maszyna, także komputer czasem jednak zawodzi. Ale w przypadku złotych godów komputer zawiedzie niemal zawsze w takim przypadku, w którym ten medal się należał. Niedawno interweniowałem w urzędzie gminy w sprawie brynickiego małżeństwa, któremu medale należały się bezdyskusyjnie, a ich akurat komputer zgubił (więcej o tym na klepce 15).

Poleganie na bezrozumnej maszynie w sprawie Medali za Długoletnie Pożycie Małżeńskie nie wydaje się szczególnie dobrym pomysłem. Sprawdzałem jak sprawę rozwiązują różne gminy. Podwrocławska gmina Długołęka rozwiązała to tak, że Urząd Stanu Cywilnego nie podejmuje żadnych kroków w sprawie Medalu za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, jeśli ktoś najpierw nie złoży w tej sprawie wniosku. Druk wniosku jest wielkości kartki z zeszytu szkolnego i można pobrać go w gminie.

Można pójść jeszcze dalej. Można przyjąć, że wystarczy nawet wniosek ustny w urzędzie albo telefoniczny, a urzędnik sam wypełni formularz, wpisując w nim wnioskodawcę, ale musi być czyjaś inicjatywa. Dzieci czy wnuki jubilatów, sołtys, ksiądz proboszcz, sąsiad, przyjaciel rodziny, ktokolwiek, kto zna jubilatów, musi być tym, który zgłosi: tej parze należą się medale. To chyba lepsze rozwiązanie, niż zdanie się na bezrozumną maszynę. **Piotr Badura**

■ Lokalizacja strat ciepła i wycieków.
■ Badania Termowizyjne.
■ Testy Szczelności Budynków.
■ Świadectwa Energetyczne.
■ Wynajem osuszaczy.
■ Ozonowanie.

Tel. 665 079 169 www.budynek.opole.pl

USŁUGI PROTETYCZNE

◆ wykonywanie uzupełnień protetycznych
◆ ekspresowa naprawa protez

Czynne codziennie od 11.00 do 17.00

tel. 77 44-18-488, całodobowy 501-363-342

Opole, ul. 1 Maja 15 – oficyna, wejście bramą naprzeciw przystanku MZK przy dworcu PKS

rabaty – raty – rachunki – kosztorysy

Marsz, marsz, Kłosowski

Prawo i Sprawiedliwość próbuje ostatnio wprowadzić w Polsce nowy obyczaj. W okresie Adwentu, będącego dla chrześcijan czasem przygotowania się do Świąt Bożego Narodzenia, Jarosław Kaczyński razem ze swoimi towarzyszami, zamiast odbyć pokutę, urządzili nam polityczną szopkę. Oglądając relacje z grudniowych marszów i spotkań organizowanych przez PiS, mieliśmy okazję poznać „autentycznych patriotów", dla których Kaczyński jest symbolem walki o wolną i suwerenną Polskę. Okazuje się, że ludziska, a jest ich sporo, nie potrafią dostrzec, że ich idol staje się coraz bardziej nieprzewidywalnym politykiem o ekstremalnych poglądach.

Sprawy Polaków

Zorganizowany przez PiS w dniu 13. grudnia marsz w Warszawie, którego uczestnicy w zamyśle mieli domagać się dla Polski wolności, solidarności i niepodległości, okazał się niewybrednym protestem przeciwko Polsce, w której żyjemy i przeciwko jej demokratycznie wybranym władzom. Kaczyński zarzucał im, że wystawiają naszą suwerenność na sprzedaż – jedni na zachód, drudzy na wschód. Chociaż Prezes nie wyjaśnił, kogo ma na myśli, to lud pisowski wie, że rząd Donalda Tuska działa na szkodę Polski w zmowie z Niemcami, zaś Prezydent jest w zmowie z Rosjanami.

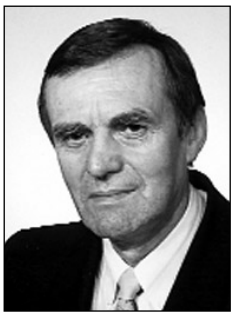

Górnolotnie Prezes mówił o solidarności, zapominając o swoim udziale w jej psuciu. Najwięcej uwagi poświęcił wolności. Domagając się jeszcze większej wolności, Prezes przestaje kontrolować rzeczywistość. Zarzucanie Rosjanom dokonania zbrodni smoleńskiej jest tylko jednym z tego przejawów. Obawiam się że brak samokontroli doprowadzi do tego, że zażąda on, by na bazie wraku samolotu wybudować muzeum smoleńskie, a z niedających się poskładać jego szczątków wykonać medaliki z wizerunkiem śp. Prezydenta. Nie jest to złośliwość, lecz realna wizja.

Wolność – to sytuacja, w której możemy sami decydować, czego chcemy, co chcemy robić, to stan, w którym każdy może się swobodnie rozwijać i bezpiecznie żyć. Tymczasem proponuje się nam filozofię Kazika Staszewskiego: „Po co wam wolność? Macie przecież telewizję". Tak w państwowej jak i prywatnej TV misji jest niewiele, a kto nie jest odporny na telewizyjną propagandę, nie zawsze wie za czym się opowiedzieć: za zamachem czy za katastrofą, za złotówką czy za euro, za warszawskimi „procesjami" czy za pracą.

W normalnym państwie powinien rządzić silny rząd, któremu ma się przeciwstawiać silna opozycja, gdyż jej celem jest przejęcie władzy. W Polsce rząd Platformy jest słaby, ale ma się dobrze, bo główna partia opozycyjna (PiS) jest beznadziejna.

Jeszcze niedawno wydawało się, że straciła już swą aktualność wydana w 1948 roku książka Edmunda Osmańczyka - „Sprawy Polaków". Niestety, przedstawione w niej problemy, w obliczu ogarniającego nas kryzysu politycznego i gospodarczego, znowu stają się aktualne. Autor – dziennikarz, działacz Związku Polaków w Niemczech, rzecznik Prawd Polaków, poseł i senator Ziemi Opolskiej – przed 60 laty stawiał swoim Rodakom pytanie: „Czy dorównamy jako cały naród Niemcom w pracowitości i Rosjanom w sztuce budowania siły państwa?" Do dziś nic takiego nie ma miejsca. Nie spełniła się także gorąca prośba Osmańczyka: „Niech stanie się wreszcie kłamstwem gorzka prawda Bolesława Prusa, że my Polacy, umiemy się kochać lub nienawidzić, lecz nie umiemy się różnić mocno a pięknie".

„Wnuk Konopnickiej"

Trzeba powiedzieć, że Osmańczyk był jednym z nielicznych polskich polityków, którego wielu z autochtonów darzyło szacunkiem. Dla Ślązaków bardzo ważną sprawą było posiadanie paszportu, a on walczył, aby każdy z nas miał go w domu, a nie na Komendzie Milicji. Należał do tych nielicznych, którzy mieli odwagę mówić, że w Polsce istnieją wszystkie rodzaje niechęci człowieka do człowieka, których źródłem jest najpierw własna słabość, a z kolei cudza odmienność. Przykładów na to nie trzeba szukać w odległej przeszłości, znajdujemy je tu i teraz, i to bynajmniej nie wśród prostego ludu, a wśród ludzi uważających, że przynależą do opolskiej elity. W pierwszym szeregu takich postaci maszeruje poseł Sławomir Kłosowski.

Kłosowskiego i Osmańczyka różni wiele, szczególnie to, że Osmańczyk był posłem Ziemi Opolskiej, a Kłosowski jest posłem Prawa i Sprawiedliwości, u którego bez trudu odnajdujemy wskazane przez Osmańczyka wstydliwe przypadłości. Kłosowski traktuje Ślązaków i opolskich Niemców jak dopust boży, więc jako autentyczny patriota musi udowodnić „miastu i światu", że „Tu jest Polska". W tym celu, ramię w ramię z neofaszystami, zamierza zorganizować pod tym hasłem przemarsz ulicami Opola.

W trakcie przemarszu jego uczestnicy mają śpiewać pieśni patriotyczne i religijne, a więc prawdopodobnie: „Bogurodzicę" i „Boże coś Polskę", a już na pewno „Rotę". Kłosowski zdaje się uważać, że jeden z jej wątków: „Odzyska ziemi dziadów wnuk" nie jest jeszcze zakończony i z błogosławieństwem swego pryncypała zamierza tego dokonać. A to po to, aby już więcej żaden Niemiec nie pluł na Polaków ani ich dzieci nie germanił.

Będzie źle, jeśli Pan Bóg w pełni wysłucha głosu prowadzonego przez Kłosowskiego ludu i spełni prośbę zawartą w kolejnym wątku Roty: aby rozpadła się w proch i pył „krzyżacka zawierucha", bo kto wtedy będzie łożył na rozwój polskiej infrastruktury i utrzymanie polskiego rolnictwa. Kłosowski dał się ponieść politycznemu awanturnictwu i może tego pożałować. Wprawdzie niewielka, ale jednak, część autochtonów do tej pory głosowała na PiS. Po tym awanturniczym marszu Kłosowski może zapomnieć o jakimkolwiek poparciu z ich strony.

Żyjemy w wolnym kraju, skoro więc Kłosowski i jego poplecznicy mają wątpliwości co do lojalności autochtonów względem Polski i chcą to zademonstrować, to mają do tego prawo. W końcu ich Prezes uważa, że „nie ma polskości bez wolności". Elementem polskiej wolności nie może jednak być pozbawianie nas prawa do własnej tożsamości, dlatego przez analogię możemy twierdzić, że „nie ma śląskości bez wolności" i korzystając z niej - wybijać Kłosowskiemu z głowy wszelkiego rodzaju awanturnictwo na naszej wspólnej opolskiej ziemi.

Karnawałowe wariacje

Nie będzie to proste, bo do pisowskiej braci żyjącej w świecie ułudy, nie trafiają żadne racjonalne argumenty. Premier Wincenty Witos wspomniał, że w jego rodzinnej miejscowości – Wierzchosławicach (Małopolska), miejscowy mędrzec, który jeszcze pamiętał przywódcę powstania chłopskiego – Jakuba

Szelę, powtarzał: „Módlcie się dzieci, aby tu nigdy nie wróciła Polska". Ślązacy widocznie mędrców nie mieli, za to mieli powstańców, których tęsknota za Polską była tylko dla nich zrozumiała. Abp Józef Michalik na pasterce w Przemyślu powiedział: „Błazen zajmuje miejsce mędrca, nauczyciela, kapłana. Błazen, wszystko mu wolno. Piana na ustach staje się wzorem niejednego działacza politycznego, któremu wszystko wolno, bezkarnie może obrażać innych ludzi". Dziś na błaznów natrafiamy wszędzie - są w parlamencie, mediach, na partyjnych zgromadzeniach.

W Opolu, w obecności wicemarszałka Kuchcińskiego (PiS) i szefa opolskiego PiS – Kłosowskiego, sympatyk tej partii zabłysnął przyrównaniem „Mniejszości Niemieckiej" do mniejszości umysłowej. Część jego kamratów skwitowała tę wypowiedź brawami i rechotem, co może świadczyć jedynie o tym, że i w Opolu mamy błaznów pod dostatkiem. Aby już nie powiększać ich grona, Kłosowski powinien zrewidować swoją inicjatywę w sprawie wyboru trasy i terminu marszu przeciwko autochtonicznym mieszkańcom Śląska Opolskiego. Marsz od Wieży Piastowskiej do Pomnika Bojowników o Polskość Śląska Opolskiego miałby, moim zdaniem, przesadnie podniosły charakter. Jeżeli marsz protestacyjny PiS miałby spełnić swoją rolę, to jego uczestnicy powinni przejść od siedziby PiS do siedziby „Mniejszości Niemieckiej" przy ul. M. Konopnickiej.

Marsz mógłby się odbyć w Niedzielę Palmową. W tym dniu świętujemy także ustanowiony przez Jana Pawła II „Światowy Dzień Młodzieży", co całkowicie uzasadniałoby udział w nim reprezentacji najbardziej patriotycznej i oddanej Polsce młodzieży skupionej w ONR. Podoba mi się pomysł, że uczestnicy, niosąc palmy, będą chcieli przekazać MN znak pokoju. Symbolem pokoju jest również osiołek niosący króla. Kłosowski stoi przed taką szansą. Osioł niosący go w Niedzielę Palmową pod siedzibę TSKN mógłby symbolizować jego królestwo w opolskiej polityce.

Swój „królewski" autorytet Kłosowski może jeszcze wzmocnić przyobiecanym wręczeniem MN białej księgi jej dotychczasowych dokonań. MN będzie miała problem z rewanżem, bo sporządzenie jakiejkolwiek „białej księgi" jest trudne i kosztowne, wymaga bowiem pracy wielu ekspertów i sporządzenia licznych analiz. W związku z formą rewanżu mam taki pomysł, by nawiązać do przypadającej w tym roku 100. rocznicy urodzin Edmunda Osmańczyka i wręczyć Kłosowskiemu książkę „Sprawy Polaków", co mu pozwoli uzmysłowić sobie, że także polski naród ma swoje słabostki.

Kończąc te karnawałowe wariacje, z okazji Nowego Roku chciałbym sobie życzyć, aby Jarosław Kaczyński jak najszybciej doszedł do władzy i spełnił złożoną w Opolu obietnicę przywrócenia całkowitej symetrii w położeniu Polaków w Niemczech i Niemców w Polsce. Całkowita symetria musi przecież oznaczać, że płace Niemców w Polsce będą porównywalne z płacami Polaków w Niemczech, że porównywalne będą emerytury, renty i zasiłki rodzinne, a przede wszystkim – opieka nad ludźmi starszymi. Całkowita symetria musi też oznaczać, że Polska zapewni swym Niemcom np. bezpłatne autostrady, z których korzysta przecież 20 razy liczniejsza Polonia w Niemczech.

Mam także prośbę, by Kaczyński zlikwidował archaiczne preferencje wyborcze dla mniejszości narodowych i wprowadził w wyborach do Sejmu jednomandatowe okręgi wyborcze, co prawie całkowicie zablokowałoby wybór partyjnych błaznów.

Aby zmienić rzeczywistość, trzeba od czegoś zacząć - najprościej od życzeń i marzeń, które o ile tylko są rozsądne i logiczne – powinny się kiedyś spełnić.

Bernard Sojka

Polacy go nie chcieli?

W „Beczce" nr 15(272) obiecywaliśmy wrócić do sprawy Domu Polskiego w Berlinie. Mieścił się on do niedawna przy Potsdamer Strasse 63. Było to symboliczne położenie, jeśli pamiętać, że przy Potsdamer Strasse mieściła się pierwsza siedziba założonego w 1922 Związku Polaków w Niemczech.

Współczesny berliński Dom Polski musiał opuścić swą siedzibę w styczniu 2010, bo nie miał pieniędzy na czynsz. Nie mógł też wtedy wynająć nowej siedziby i wszystko wskazuje na to, że przestał istnieć. Przed opuszczeniem siedziby przy Potsdamer Strasse w Domu Polskim odbywały się wystawy, koncerty, spotkania autorskie, próby Polskiego Teatru Młodzieżowego, sobotnie lekcje szkoły polskiej przy ambasadzie etc.

W Berlinie oficjalnie mieszka ok. 50 tys. Polaków. Liczebnie są drugą mniejszością po Turkach. W oficjalnej liczbie nie ma jednak ani obywateli polskich, którzy mają też obywatelstwo niemieckie, bo oni są w Berlinie jako Niemcy, ani Polaków, którzy pracują w Berlinie na czarno, ani tych, którzy pracują legalnie, ale przyjeżdżają na krótkie pobyty do doraźnych zajęć, choćby w sumie na tych krótkich pobytach byli więcej w Berlinie niż w Polsce. Liczbę „nieoficjalnych" berlińskich Polaków szacuje się na ponad 100 tys. a to oznacza, że wszystkich razem jest ponad 150 tys. To więcej niż całe Opole.

W Berlinie działa około 5 tys. firm założonych przez Polaków. Są to różnego rodzaju firmy budowlane, remontowe, instalacyjne, handlowe etc. Przecież same tylko 150 tys. berlińskich Polaków potrzebuje kogoś np. do remontów mieszkań. Także pomocy lekarskiej czy prawnej berlińscy Polacy szukają zwykle u polskich lekarzy i polskich prawników. Słyszałem nawet o przypadku niemieckiej lekarki z Berlina, która specjalnie nauczyła się polskiego, licząc na polskich pacjentów.

Czy ponad 150 tys. Polaków i jeszcze 5 tys. polskich firm nie potrafiło utrzymać Domu Polskiego? Myślę że utrzymaliby go bez trudu, gdyby tylko chcieli.

Niektórzy nasi politycy szermują hasłami obrony polskiej mniejszości w innych państwach, zwłaszcza w Niemczech. Tymczasem gdy rozmawiam z Polakami w Niemczech, to niemal zawsze jest tak, że oni nie chcą, by jacyś polscy politycy „walczyli o ich prawa". Polacy w Berlinie cieszą się, że mają tam dobrze płatną pracę, której nie mieli w Polsce, i lepsze warunki życia. Odnoszę wrażenie, że zmuszani do wyboru między polskimi politykami, „walczącymi o ich prawa" a państwem niemieckim, poprą raczej państwo niemieckie, szybciej się asymilując. Podobnie jest chyba z Polakami w Londynie, Dublinie czy gdzie tam jeszcze.

Nie wierzę, że polscy politycy, „walczący o prawa Polaków", nie wiedzą, że prowadzą w istocie antypolską kampanię, przyspieszającą wynaradawianie Polonii. Myślę że oni dobrze to wiedzą, ale świadomie spisują Polaków za granicą na straty, bo chodzi im tylko o głosy niektórych wyborców tu w kraju, a w walce o władzę wszystkie chwyty wydają im się dozwolone. Nawet te szkodliwe dla Polski.

Piotr Badura

Śladem byłych Gescheftów

Piekarnia Slottów w Czarnowąsach (2)

W poprzednim wydaniu „Beczki” pisałem o początkach piekarni Slottów w Czarnowąsach. Dziś druga część historii tego Gescheftu.

Na zdjęciu u dołu widzimy piekarnię Slottów w latach trzydziestych XX wieku. Na tych samych schodach, które pokazywała już fotografia z poprzedniego odcinka, stoi podobna grupa zuchów, tyle że bosych. Nowoczesna witryna, u góry szyld o treści „Josef Slotta Bäckerei u. Conditorei” (Josef Slotta piekarnia i cukiernia).

W 1937 roku Josef Slotta – syn ożenił się. Wtedy piekarnia została na niego przepisana. Ale dalej był to interes rodzinny i dalej pracowali w nim ojciec i jego dwaj synowie z żonami. Trzeba było więc sporo upiec i to sprzedać, coś sprzedało się na miejscu, coś w okolicy, ale sporo także w Opolu na targu, gdzie Slottowie mieli swój „stand” (miejsce). Świeżo upieczony właściciel kupił samochód dostawczy, trójkołowy i mógł już dwa razy obrócić do miasta z wypiekami, a domownicy obsługiwali resztę.

Przyszedł jednak 1939 rok i młodych wchłonęła armia. Josef musiał zgłosić się wraz ze swoim samochodem. Młodzi wojowali, a Josef Slotta – senior znów kierował piekarnią, właściwie żeńską. To były już inne czasy, reglamentowane, na kartki, ale z początku z całkiem przyzwoitym jeszcze asortymentem. Później było nieco gorzej, aż nadszedł styczeń 1945 roku. Czarnowąsy płonęły, w tym wiele Gescheftów. Slottowie szczęśliwie ocaleli.

Nie trwało długo, jak przedstawiciele „wyzwoleńczej” Armii Czerwonej zapukali do Josefa Slotty – seniora. Przyszli z mąką, żeby im chleba napiekł i „wsiem chaziainom w dieriewni, giermańcom niet” (wszystkim gospodarzom we wsi, ale Niemcom nie). Józef Slotta miał tego dopilnować, chleb sprawiedliwie podzielić, bo on „charoszyj czełowiek, kak skazali liudi kamandiram” (dobry człowiek, jak powiedzieli ludzie dowódcom).

Słota, ze wskazania mieszkańców Czarnowąs mąż zaufania, sołtys, niemal wójt, miał pomóc podźwignąć się wiosce po frontowej gehennie. Robił to skutecznie. Piekł małe chlebki, by dla większej liczby mieszkańców starczyło, a z drugiej strony pomagał swym ziomkom załatwiać wiele spraw bytowych i „politycznych” w nowej, polskiej państwowości. Swoje biuro sołtysa, czy wójta urządził w byłej „Darlenskasie”, tzn. w pomieszczeniu, gdzie była Kasa Pożyczkowa.

Wrócili synowie i piekarnia znowu zaczęła funkcjonować „normalnie”, chociaż nie do końca, bo mąki częściej było za mało, niż za dużo. Ale ludzie uruchomili swoje zapomniane domowe „wielouki” i stosując ersatzowe receptury, uzupełniali niedobory własne i sąsiadów. Dla prywatnej inicjatywy panowało, póki co, ulgowe przyzwolenie.

Piekarnia funkcjonowała teraz pod polskojęzycznym szyldem, drewnianym, niepozornym, o rozmiarach 30 cm na 70 cm, z napisem: „Piekarnia Józef Słota”. Szyld zachował się do dziś. Przedstawia go fotografia.

Nawet w chudych powojennych latach, starym zwyczajem, od czasu do czasu pojawiały się w piekarni jakieś słodkie wypieki. Ktoś z załogi piekarni wychodził z nimi do pobliskich wiosek, gdzie piekarnie jeszcze nie ruszyły, choćby np. do Świerkli.

Dokończenie opowieści o dziejach piekarni Slottów w następnej „Beczce”.

Józef Moczko
– świerklanin

KUC
SPRZEDAŻ
MONTAŻ
SERWIS
opony
felgi
Stare Siołkowice, ul. Powstańców 21
tel. 77 427 56 25

MIĘDZYNARODOWY PRZEWÓZ
OSÓB
I TOWARÓW
Marcin Nowok
MARTI-TRANS, ul. Pokojska 3
46-083 Nowe Siołkowice
kom. 603 193 155
tel. 77 46-92-008

Budżetowa sesja

Ostatnie obrady Rady Gminy Dobrzeń Wielki w 2012 roku miały miejsce podczas sesji 28 grudnia. Ważkich uchwał podjęto kilka, ale najważniejsze było uchwalenie Budżetu Gminy Dobrzeń Wielki na 2013 rok. Mimo, że miały miejsce jeszcze ostatnie zmiany – korekty, w zadaniach z niego wynikających, to sama jego wysokość nie mogła ulec zmianie, a więc ustalone wydatki budżetu w wysokości 72,3 mln zł (wydatki bieżące – 56,2 mln zł, wydatki majątkowe – 16,1 mln zł) przy ustalonych dochodach 68,7 mln zł (dochody bieżące 63,4 mln zł, dochody majątkowe 5,3 mln zł) i deficycie 3,6 mln zł, który zostanie pokryty z wolnych środków.

Budżet uchwalono przy jednym głosie wstrzymującym się. Sesja miała charakter wyjazdowy i odbyła się w Chróścicach w Sali Wiejskiej przy OSP. Na koniec były życzenia noworoczne i zaproszenie na opłatek samorządowców 5 stycznia do Dobrzenia Wielkiego.

Józef Moczko – świerklanin

Na święta w przedszkolu

Rodzice maluchów świerklańskiego oddziału Publicznego Przedszkola w Czarnowąsach i goście bywający w tej placówce przy okazji różnych świątecznych prezentacji, mieli 20 grudnia okazję do kolejnych miłych doznań.

Dzieci zainscenizowały bożonarodzeniowe obrazy, żywo, kolorowo, ze śpiewem, muzyką i w pełnym ruchu. Niespełna godzinny spektakl był pełen wrażeń. Po nim biesiadne posiedzenie wszystkich obecnych, słowem przedszkolna rodzina świerklańskiej placówki.

Przedstawienie przygotowały Justyna Szwarzbach z Anną Rataj-Wicherską a ciasto rodzice. Za to im oraz maluchom za występ a wszystkim za przybycie (w tym miejscowemu radnemu i sołtysowi) podziękowała dyrektorka czarnowąskiego przedszkola Krystyna Radlak, życząc też wszystkiego dobrego na święta i nowy rok.

Józef Moczko – świerklanin

Kapliczka z Chróścic

Kapliczkę Matki Boskiej Częstochowskiej, stojącą w Chróścicach w ogrodzie przy ul. Powstańców Śląskich 54, zbudowano z cegły i otynkowano na biało. Jest to kapliczka słupowa z dużą otwartą wnęką, w której umieszczono obraz Matki Boskiej. Zwieńczona łagodnym łukiem wnęka miała dawniej oszklone drzwiczki. Zostały po nich jeszcze zawiasy.

Dwuspadowy dach kapliczki pokryto dachówką. Na dachu jest niewielki kuty krzyż. Kapliczka ma ozdobne gzymsy. Przetrwała ona do dziś w niezmienionej formie, od czasu gdy ją wybudowano. Według gminy było to około 1920 roku. Wydaje mi się ona jednak dużo starsza i może jest nawet jedną z najstarszych w okolicy Nie zdziwiłbym się, gdyby była z okresu 1750-1800.

Kapliczkę wielokrotnie malowano i dziś pokryta jest bardzo grubą warstwą farby (wapna). Gdyby dobrze poszukać, to może pod warstwami farb znalazłaby się data jej budowy i nie byłoby wtedy wątpliwości, co do jej wieku.

Ernst Mittmann

Opłatek młodych radnych

W sobotę 22 grudnia „młodzi samorządni" z Młodzieżowej Rady Gminy Dobrzeń Wielki zorganizowali swój opłatek w Sali Wiejskiej w Świerkli (filia GOK Dobrzeń Wielki). Zaprosili lokalnych samorządowców, ale ścisku nie było. Obecni pięknie spędzili jednak odświętne chwile. Była modlitwa, przełamanie się opłatkiem, poczęstunek, dysputa, wszystko przy świątecznych pieśniach, słowem samorządowo-rodzinna biesiada bożonarodzeniowa.

Józef Moczko – świerklanin

Nowicki
Zakład Optyczny
od 1996 roku
tel.77 469 64 37
• komputerowe badanie wzroku
• porady lekarza okulisty
• markowe oprawy i szkła
• soczewki kontaktowe dobór i sprzedaż
• naprawy
• rabaty dla stałych klientów
Przy zamówieniu okularów badanie gratis!
pn-pt: 9.00 - 16.30
soboty: 10.00 - 12.00
Dobrzeń Wielki, ul.Namysłowska 85

MEBLE GIESA
www.giesa.pl
MEBLE NA WYMIAR
kuchnie, sypialnie, łazienki, garderoby, szafy i inne
Aranżacja, pomiar i projekt w cenie mebli
Popielów, ul. Klasztorna 3
Sklep – Dobrzeń Wielki ul. Namysłowska 22
tel. 77 46-95-279, kom. 604-995-183
W ofercie także sprzęt AGD

Na prośbę pana Damiana Gamrota publikujemy jeszcze raz zawiadomienie o turnieju tenisa stołowego.

Turniej tenisa

26 stycznia o godz. 10:00 w sali sportowej przy Publicznej Szkole Podstawowej w Popielowie rozpocznie się turniej tenisa stołowego. Rozgrywany będzie w trzech kategoriach wiekowych: 1) Szkoła podstawowa, 2) Gimnazjum, 3) Młodzież i Dorośli

Zapisy przyjmowane będą do 23 stycznia telefonicznie na numer:

608-720-074

lub e-mailem na adresy:

kultura@popielow.pl

gamrot.damian@interia.pl

Dla zwycięzców we wszystkich kategoriach przewidziano puchary oraz atrakcyjne nagrody. Organizatorzy liczą na szeroki udział mieszkańców Popielowa i okolic oraz włączenie się do wspólnej zabawy.

Będzie kozioł! 2-3 lutego

W sobotę i niedzielę 2-3 lutego w Popielowie i okolicy odbędzie się „Chodzenie z Kozłem – Popielów 2013".

W sobotę kozioł wyruszy o godz. 9:00 i odwiedzi mieszkańców ulic: Piastowskiej, Sienkiewicza, Polnej, Szenwalda i Wolności. Wieczorem, o godz. 20:00, rozpocznie się zabawa taneczna.

W niedzielę kozioł także wyruszy o godz. 9:00. Odwiedzi Wielopole i Kolonię Popielowską. Po południu, o godz. 17:00, rozpocznie się zabawa dla dzieci.

Organizatorzy „Chodzenia z Kozłem", którymi są: Samorządowe Centrum Kultury, Turystyki i Rekreacji, Ludowy Klub Sportowy, Stowarzyszenie Przyjaciół Popielowa RAZEM oraz Ochotnicza Straż Pożarna, serdecznie wszystkich zapraszają i przypominają jednocześnie, że chodzący z kozłem tradycyjnie zbierają jajka na żur.

21 Finał WOŚP

21 Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy rozpocznie się w Popielowie 13 stycznia o godz. 16.00 w Domu Kultury. W programie: 16:15 – Marcin Nadbrzeżny – wokal i gitara, 16:45 – Grupa teatralna, 17:00 – Licytacja cz. I, 17:10 – Wariacje Saksofonowe, 17:15 – Marcin Nadbrzeżny – wokal i gitara, 17:25 – Licytacja cz. II, 17:40 – Wariacje saksofonowe.

A gmina Popielów pamiętała

Minęło właśnie 40 lat od dnia, w którym utworzono w Polsce gminy. Stało się to 1 stycznia 1973 roku. Trudno odnieść wrażenie, że gminy o tej rocznicy pamiętają. A gmina Popielów pamiętała. Dla uczczenia tej rocznicy na zlecenie Urzędu Gminy w Popielowie opracowano publikację „Historia Administracji w Gminie Popielów", która niebawem będzie dostępna w Gminnej Bibliotece Publicznej.

Sprawa ta ma pewien dodatkowy „smaczek". Gmina Popielów jest akurat jedną z tych nielicznych, które byłyby usprawiedliwione, nie pamiętając o czterdziestoleciu. Wynika to z faktu, że utworzona 1 stycznia 1973 gmina Popielów i istniejąca dziś gmina Popielów, to jednak nieco inne gminy.

W 1973 ówczesna gmina Popielów nie obejmowała sołectw: Karłowice, Kurznie, Kuźnica Katowska, Stare Kolnie, Stobrawa i Rybna, bo były one częścią istniejącej wtedy gminy Karłowice. W skład gminy Karłowice wchodziły też wówczas sołectwa: Barucice, Mąkoszyce, Nowy Świat, Raciszów, Rogalice, Roszkowice i Tarnowiec.

Krótko po reformie administracyjnej, która weszła w życie 1 stycznia 1973, dokonywano poprawek, czyli z zasady zmniejszenia liczby gmin, poprzez dzielenie mniejszych gmin pomiędzy większe. Tak stało się z gminą Karłowice, którą podzielono między gminę Popielów i gminę Lubsza. Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych, likwidujące gminę Karłowice, weszło w życie 30 października 1975 roku. Można więc próbować bronić poglądu, że obecna gmina Popielów istnieje dopiero od 30 października 1975, bo przyłączenie aż sześciu sołectw, to jednak bardzo duża zmiana.

Warto też pamiętać o pewnej szczególnej okoliczności. Gmina Karłowice leżała na Dolnym Śląsku i w 1975 zamieszkana była niemal wyłącznie przez ludność napływową. Tymczasem gmina Popielów (ta sprzed 1975) leżała w obrębie Górnego Śląska i w 1975 zamieszkana była w znacznej mierze przez ludność miejscową. Gdy władze w 1975 zadecydowały o obecnym kształcie gminy Popielów, to wiedziały, że sklejają ze sobą bardzo odmienne etnicznie obszary. Skoro więc tak nonszalancko traktowały historyczną granicę, to z pewnością robiły to celowo, dla jej zatarcia. Czy zatarcie tej „etnicznej granicy" udało się? Mogliby zbadać to socjologowie.

Dziś, wskutek dawnej decyzji, gmina Popielów ma swoje osobliwości, jak np. tę, że jedna jej część należy do diecezji opolskiej a druga do diecezji wrocławskiej. A gimnazjum jest wspólne.

Gdy już „Historia Administracji w Gminie Popielów" będzie dostępna dla czytelników, to warto do niej sięgnąć. Będzie się można z niej dowiedzieć także o jeszcze wcześniejszych (sprzed 1973) jednostkach administracyjnych, czyli gromadach, i o ich przekształceniach.

Krótko z gminy

◆ Babski Comber organizuje w sobotę 9 lutego SCKTiR. Zabawa rozpocznie się o 19:00 w popielowskim Domu Kultury (bilety 50 zł od osoby). Comber jest wprawdzie babski, ale... nie tylko dla pań. O szczegóły można pytać pod telefonami: 692-003-179 lub 608-405-758 a także w popielowskim przedszkolu.

◆ W przetargu na udzielenie gminie 310 tys. zł kredytu na dofinansowanie wkładu własnego w zadaniu „Budowa boiska przy PSP w Starych Siołkowicach" wybrano Bank Spółdzielczy w Dobrzeniu Wielkim. Kredyt oferował też opolski oddział Banku Gospodarstwa Krajowego, ale warunki były mniej atrakcyjne.

◆ W Siołkowicach inwazja bobrów. Osiedliły się one w stawie „Nowy Dół", doprowadzając jego okolicę do ruiny – czytamy na stronie internetowej Starych Siołkowic. Ścięły już dziesiątki drzew, w tym kilkudziesięcioletnie dęby. Autor informacji przypomina, że bóbr ma nie tylko cenne futro, ale też smaczne, delikatne mięso, które dawniej wolno było jeść nawet w poście, jako że ogon bobra pokrywać ma łuska (rozumiemy, że bóbr był uważany za „rybę"). Dziś jednak bobry są pod całkowitą ochroną. Autor pyta, jak pomóc właścicielowi stawu. Nie mamy pewności, czy pyta, czy podpowiada.

OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW
Popielów, ul. Szenwalda 39 A, tel. 77 427-56-90 do 92
– przeglądy techniczne (rejestracja) wszystkich typów pojazdów
– komputerowa diagnostyka silnika – remonty pojazdów
– wymiana opon i szyb samochodowych
Godziny otwarcia: 7.30 – 17.00
i w każdą sobotę od 8.00 do 13.00

tel.606 61 63 61
autoKer
kompleksowe naprawy powypadkowe
* rama naprawcza
* komora lakiernicza
* mieszalnia farb AUTOCOLOR
* lakiery spray
* bezgotówkowe rozliczenia
* wyceny i kosztorysy EUROTAX
* drobne naprawy mechaniczne
* części i akcesoria samochodowe

Przeżyli wspólnie 50 lat

Czternaście par z gminy Murów obchodziło w 2012 roku jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego. Jak nas poinformowała pani Ewa Hasik, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Murowie, pary obchodzące w 2012 jubileusz to: 1) Róża i Ernest Becker, 2) Helena i Walter Towara, 3) Ingeborga i Rudolf Czech, 4) Agnieszka i Joachim Mittmann, 5) Helena i Władysław Miotła, 6) Pelagia i Alfons Golenia, 7) Malgorzata i Werner Mainka, 8) Anna i Henryk Kuczera, 9) Gertruda i Józef Roeder, 10) Róża i Manfred Syguła, 11) Jadwiga i Józef Norbert, 12) Danuta i Michał Baj, 13) Gertruda i Karol Wyżykowscy oraz 14) Janina i Czesław Kot.

Uroczystość dekoracji jubilatów nadanymi przez Prezydenta RP Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie odbyła się 18 grudnia w Zagwiździu. Jednak nie wszystkim parom udało się przybyć do Zagwiździa, by wziąć udział w uroczystości. Te pary, które przybyły, są na zdjęciu. Dziękujemy pani Ewie Hasik za informację.

Wieści z PSP w Murowie

Grudzień upłynął w Publicznej Szkole Podstawowej w Murowie w atmosferze świątecznej. Jak informuje szkolna strona internetowa:

6 grudnia oczekiwano świętego Mikołaja, ale jeszcze przed jego przybyciem wysłuchano koncertu muzyków z Opola. Tematem koncertu – spotkania był saksofon. Uczniowie mieli okazję dowiedzieć się o nim wielu ciekawych rzeczy. W bieżącym roku szkolnym było to pierwsze muzyczne spotkanie, ale w poprzednim było ich więcej. Po saksofonowej lekcji pojawił się św. Mikołaj i słodkie upominki.

20 grudnia uczniowie murowskiej szkoły byli w Opolskim Teatrze Lalki i Aktora. Klasa III b obejrzała na małej scenie inscenizację „Koziołka Matołka", udając się z jej bohaterem w wesołą podróż przez świat. Starsi uczniowie na dużej scenie oglądali w tym czasie spektakl „Mr. Scrooge", będący adaptacją „Opowieści wigilijnej" Karola Dickensa.

21 grudnia, zanim pożegnano się ze szkołą na święta, uczniowie wystawili w sali gimnastycznej jasełka a potem wzięli udział w wigiliach klasowych.

Do tradycji Publicznej Szkoły Podstawowej w Starych Budkowicach należy to, że II klasa organizuje jasełka. W bieżącym roku szkolnym uroczystość ta odbyła się 21 grudnia w sali gimnastycznej, którą na tę okazję pięknie udekorowano – informuje na szkolnej stronie internetowej Marek Kostrz.

Jasełka w Budkowicach

Zadbano o właściwą scenografię. Był zatem krajobraz charakterystyczny dla Betlejem, szopka, zwierzęta, gwiazda betlejemska i kolorowe kostiumy postaci, biorących udział w inscenizacji. Na przedstawienie przyszły też przedszkolaki.

Gdy już przeprowadzone zgodne z tradycyjnym scenariuszem jasełka dobiegły końca, przyszła pora na zimne ognie, wspólne śpiewanie kolęd, występ szkolnego zespołu muzycznego oraz grającego na trąbce ucznia z klasy III. Potem były życzenia świąteczne a na koniec wszyscy udali się do swych klas na klasowe spotkania wigilijne.

SKŁAD OPAŁU
Stare Budkowice, ul. Targowa 40
tel./fax 77 421 00 11 kom. 511 391 514
OFERUJEMY: węgiel orzech, węgiel groszek miał oraz koks

Pomyślności w Nowym Roku 2013
Dużo szczęścia i miłości a na twarzy niech zawsze uśmiech u Was gości
życzy Skład Opału

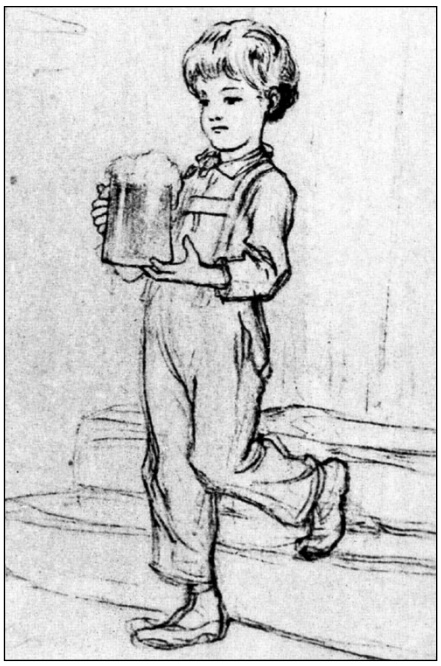

Z historii opolskiego piwowarstwa (36)

Kultura picia piwa Opolan – piwo pite w domu

Jak już informowałem wcześniej, podstawowym napojem spożywanym w domu było tak zwane zielone, lub młode piwo (Jungbier) o niskiej zawartości alkoholu. Można je było odbierać bezpośrednio w browarze, ale było też rozwożone po mieście i okolicy beczkowozem. Ludzie odbierali je wiadrami po bardzo niskiej cenie, w domach przelewali do butelek z dodatkiem cukru i otrzymywali po kilku dniach niskoprocentowy napój musujący. Cena jednego litra piwa młodego wahała się na przełomie XIX i XX wieku w granicach 2-3 fenigów, podczas gdy za litr piwa w wyszynku żądano w zależności od jakości, od 30 do 60 fenigów.

Niejeden opolanin chętnie wychylał jednak kufel dobrego, pełnego piwa w domu, w rodzinnym gronie. Jak wiadomo, już od średniowiecza piwem napełniano wyłącznie beczki. Karczmy oraz domy mieszczan, posiadających prawo wyszynku, otrzymywały piwo wyłącznie w beczkach. Klienci, którzy chcieli wypić swoje piwo w domu, zmuszeni byli przynieść ze sobą do karczmy własne naczynie i dać je napełnić. Piwo było przy tym dwukrotnie przelewane, w karczmie z beczki do naczynia i w domu z naczynia do kufla, co wiązało się oczywiście z utratą dwutlenku węgla, a tym samym z pogorszeniem jakości piwa.

Wygodną możliwością było wysłanie jednego z domowników z pustym kuflem do karczmy. W tym przypadku nierzadko korzystano z usług nieletnich. Widok dziecka niosącego kufel piwa do domu był w XIX i na początku XX wieku zjawiskiem całkiem normalnym. Pokazują to zamieszczone obok dwie ilustracje.

Od drugiej połowy XIX wieku coraz częściej spotykamy się z piwem butelkowym, umożliwiającym konsumpcję w domu napoju, który jakościowo nie ustępował toczonemu bezpośrednio z beczki. Pierwsi zaczęli butelkować piwo szynkarze. Po zamknięciu lokalu przelewali resztę zawartości beczki do butelek, ratując w ten sposób piwo przed zwietrzeniem, bo na drugi dzień już nie nadawałoby się ono do konsumpcji.

Butelki zamykano korkiem naturalnym. Stosowano też zamknięcie porcelanowe, które jednak w naszych okolicach naprawdę popularne stało się dopiero po pierwszej wojnie światowej. Na zdjęciu pokazane są zamknięcia porcelanowe z hurtowni piwa Carla Dirski, podłużne służące do zamykania butelek z napojami bezalkoholowymi i okrągłe, które służyło jako zamknięcie butelki z piwem.

Piwo butelkowe transportowano w skrzynkach drewnianych, które na Śląsku mieściły 25 butelek.

Przy większych restauracjach zaczęły z czasem powstawać hurtownie piwa. Właściciele szynków, którzy zainwestowali w urządzenia do rozlewu piwa do beczek i butelek, zawierali kontrakty z browarami, dzięki czemu byli w stanie oferować swoim klientom szeroką paletę najróżniejszych piw. To właśnie hurtownicy, z niem. „Bierverleger", byli pierwotnie dostawcami piwa butelkowego do zakładów pracy oraz osób prywatnych.

Z biegiem czasu właściciele browarów zauważyli, jak dochodowym interesem jest sprzedaż piwa butelkowego, i sami zaczęli je butelkować. Właściciele mniejszych hurtowni, oprócz sprzedaży piwa, musieli mieć inne źródła dochodu, jak restauracje, czy sklepy kolonialne.

Na przełomie wieku XIX i XX największe hurtownie piwa w Opolu prowadzili browarnik Erdmann Konietzko, sprowadzający piwo z Prószkowa, oraz dyrektor browaru Carl Sauer, handlujący piwem z Gogolina. Z prywatnych hurtowników należałoby wymienić przede wszystkim założoną w 1887 roku przy dawnej Schlossstr. firmę Richarda Groegera, znaną pod nazwą „Goldene Eins" (Złota Jedynka). W Rynku hurtownie piwa posiadali S. Kassel, Carl Dirska oraz A. Siwinna. W latach trzydziestych znane hurtownie posiadali Johann Woschek i W. Birghann. Nazwy kilku innych wymieniłem już w poprzednim wydaniu „Beczki". (cdn.)

Andrzej Urbanek

AUTO ELEKTRYKA
MECHANIKA Diagnostyka komputerem
KLIMATYZACJA – serwis + naprawa
NAPRAWA: rozruszników, alternatorów, elektroniki, ABS i sterowników, AIRBAG itp.
REGENERACJA TURBOSPRĘŻAREK
PEŁNA GAMA AKUMULATORÓW
Naprawa i montaż zamków centralnych – z pilotem – alarmów, montaż sprzętu audio, naprawa ogrzewania webasto
przeglądy okresowe, elektryka ciągników i maszyn rolniczych.
Józef Patrzek
Brynica
Łubniańska 31a
tel./fax:
77 421-52-48
tel. kom.
609 381-213

SERWIS UKŁADÓW WYDECHOWYCH
Zapraszamy: pon.-pt. 8:00-16:30, sob. 8:00-13:00
FIRMA OFERUJE:
♦ naprawę układów wydechowych
♦ sprzedaż i montaż tłumików
♦ katalizatory ♦ końcówki ozdobne
♦ tłumiki sportowe ♦ złącza elastyczne
AUTO SERWIS
„ANMAR" S.C.
tel. 77 453-02-69
kom. 509-167-193
lub 608-386-804
Marian Schmidt i Andrzej Szczuka, 45-129 Opole, ul. Kępska 2

Kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Opolu Groszowicach

Miejscowość Groszowice wzmiankowana jest po raz pierwszy w 1236 roku. W 1295 roku wymieniono ją w związku z porozumieniem między księciem opolskim Bolesławem (1281-1313) i biskupem wrocławskim Janem III. Postanowiono wtedy utworzyć nowe probostwo w Groszowicach. Niedługo później pojawia się zapis, że pierwszy proboszcz w Groszowicach nosi imię Radzlaus.

W 1447 roku parafia jest wymieniana w ramach archiprezbiteriatu strzeleckiego (rejestr świętopietrza). W czasie zbiórki tzw. Peterspfennig zebrano wtedy z groszowickiej parafii 272 fenigi. Było w owym czasie zwyczajem, że każdy parafianin płacił 1 fenig, stąd można przyjąć, że było wówczas 272 parafian. Z kolei zapis z 1576 roku informuje, że groszowicką parafią zawiaduje proboszcz o nazwisku Michalka.

Od 1665 roku prowadzono już dosyć dokładnie zapiski odnośnie urzędujących w Groszowicach proboszczów. Prowadzono też księgę zgonów. Do kościoła należały wtedy dwa łany gruntu i ogród. Z miejscowości Malino każda rodzina w okresie żniw dostarczała na plebanię dwie kury. Pomocnik proboszcza (wikary) otrzymywał od mieszkańców Grudzic i Malina w naturze 1 Malter i 4 Metze zboża (1 Malter to 167,1 litra a 1 Metze – 27,0 litra).

W roku 1697 dowiadujemy się że dach kościoła i wieży kryte są dachówką a na probostwie znajduje się biblioteka składająca się 15 tomów o tematyce religijnej. Najwięcej o groszowickim kościele dowiadujemy się z zapisków wizytacyjnych. Pierwsza taka wizyta miała miejsce w 1687 roku. Z jej zapisu dowiadujemy się że kościół występuje pod wezwaniem św. Katarzyny. Zapisano też, że kościół jest murowany, posiada wieżę do połowy murowaną, a od połowy drewnianą. W wieży znajdują się trzy poświęcone dzwony. Kościół został w roku 1681 gruntownie wyremontowany, posiada murowaną zakrystię i kamienną posadzkę. W kościele kobiety i mężczyźni siedzą oddzielnie.

Po sekularyzacji w 1810 roku groszowicki kościół występuje już w zapiskach archiprezbiteriatu podległego Kapitule Kolegiackiej w Opolu. Ten pierwszy kościół w Groszowicach przetrwał do 1880 roku, kiedy to został rozebrany, a na jego miejscu przystąpiono do budowy nowego.

Nowy kościół wybudowano w stylu neoromańskim. Budowa trwała 3 lata i 15 października 1883 roku nastąpiła konsekracja świątyni. Z tego też czasu pochodzi wyposażenie kościoła.

Organy znajdujące się w kościele zostały zbudowane przez firmę „Orgelbauer Christian Gottlieb Schlag" z Jawora (Jauer). Była to jedna z najznakomitszych firm, budujących organy, znana nie tylko w Niemczech i Europie, ale na całym świecie. Na Śląsku zachowało się niewiele organów zbudowanych przez tę słynną firmę. Do naszych czasów zachowały się tylko organy w Popielowie (Alt Popelau) i w Kielczy (Keltsch). Zabytkowe organy z groszowickiego kościoła zostały 29 października 2010 roku w pisane na listę zabytków województwa opolskiego.

W nowo zbudowanym kościele proboszczem został ks. Jakob Suchly, po nim ks. Julius Sdralek z Rogowa. Od roku 1901 funkcję proboszcza sprawował ks. Franciszek Rudzki, ustanowiony przez kardynała Jerzego Koppa.

Ksiądz Rudzki sprawował msze w języku polskim, co nie bardzo podobało się zwierzchniej władzy kościelnej i państwowej. W rezultacie w 1926 roku został zdjęty ze swej funkcji, a proboszczem został ks. Anton Liszka.

Początkowo w skład groszowickiej parafii wchodziły Przywory, Malina i Grudzice. Należeli też do niej katolicy z ewangelickich Grotowic. W 1927 roku odłączono Przywory, które przyłączono do Kątów Opolskich. W 1980 odłączono Grudzice, których mieszkańcy wybudowali u siebie nowy kościół a w 1993, po wybudowaniu swego kościoła, także Malina stała się oddzielną parafią. Jako ostatnie, w 2009 roku usamodzielniły się Grotowice z osiedlem Metalchem.

Kilka słów chciałbym na koniec poświęcić księdzu Franciszkowi Rudzkiemu. Mimo że przestał być proboszczem, pozostał w Groszowicach na stałe. Wybudował sobie dom przy dzisiejszej ul. Ks. Rudzkiego. Gdy w 1945 do Groszowic wkroczyli Sowieci, pierwszą ich ofiarą został ksiądz Rudzki, zamordowany w dniu 23 stycznia. Sowieci podjechali pod dom księdza Rudzkiego, weszli do budynku, wyprosili gospodynię na zewnątrz i zastrzelili księdza. Zadaję sobie pytanie, co spowodowało zamordowanie księdza? Kto był inicjatorem tego morderstwa?

Ernst Mittmann

Ilustracja u góry to sztych F.B. Wernhera z 1750 roku, pokazujący ówczesny kościół w Groszowicach. U dołu zdjęcie grobu ks. Rudzkiego przy groszowickim kościele.

27 LAT NA RYNKU NIERUCHOMOŚCI
PROHAUS
Rok założenia 1986
Lic. Nr 692 Błaut
tel. 604 44 76 52
46-200 Kluczbork, RYNEK 12
e-mail: biuro@prohaus-blaut.pl
tel. +48 77 417 02 90, www.prohaus-blaut.pl
WYCENA - 48h • OCENA - 24h

GABINET DENTYSTYCZNY
Prestige
45-531 Opole
ul. G. Morcinka 43
tel. 77 423-44-85
tel. kom. 508 519 192
Czynne 6 dni w tygodniu
w godzinach 9.00 – 21.00
e-mail:prestige4@op.pl
www.prestige.opole.pl

Werntal-Zeitung

ARNSTEINER Amtliches Bekanntmachungs- und Anzeigenblatt der Stadt Arnstein

NACHRICHTEN Mitteilungen des Landdratsamtes Main-Spessart in Karlstadt

Arnstein. Koło Historyczne z Arnstein wydało 23. zeszyt – rocznik, z bardzo ciekawą zawartością tematyczną. Na uwagę zasługuje wiele artykułów. Jeden z autorów opracował np. historię aptek w Arnstein. Okazuje się, że początki aptekarstwa sięgają tu 1753 roku.

Arnstein. KulTour 2012 to wystawy, spotkania, prezentujące współczesną sztukę. Autorami prac są przedstawiciele różnych zawodów. Swoje prace w Starej Synagodze wystawiła stomatolog dr Ulrike Gubik. Poświęciła je spotkaniom z ludźmi. Używa ołówka, tuszu, akwarel, farb akrylowych. Inne wystawy i akcje z dziedziny sztuki można podziwiać w Starym Klasztorze i Domu Tańca.

Binsfeld. Kobiety – mieszkanki wsi urządziły sobie w Domu Wielu Pokoleń kurs wypieku tortów – tylko tortów! Prowadząca zapoznała panie z nowoczesnymi tajnikami i chwytami w tej gałęzi ciastkarstwa.

Halsheim. Aż 44 młodych ludzi z Halsheim, Binsfeld, Müdesheim, Gänheim,Thüngen i Retzstadt zdawało trudne egzaminy z wiedzy pożarniczej. Wśród nich 7 uzyskało I stopień (odznaka brązowa), 16 – II stopień (odznaka srebrna), 9 – III stopień (odznaka złota) a 12 – IV stopień, czyli świadectwo końcowe.

Nowy bankomat

Jak się dowiedzieliśmy, Bank Spółdzielczy w Łubnianach uruchomił w Luboszycach przy ul. Opolskiej 7 (sklep Grosik) Punkt Obsługi Kasowej. Jest tam także bankomat. To wygoda, nie tylko dla mieszkańców Luboszyc, ale także dla przyjeżdżających z sąsiednich miejscowości, np. do ośrodka zdrowia.

OGŁOSZENIE

Urząd Gminy w Łubnianach informuje, że na tablicy ogłoszeń urzędu oraz na stronie internetowej www.bip.lubniany.pl wywieszony został w dniu 04.01.2013 r. wykaz nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy tj.: działki: nr 302/2, nr 303/2 k.m. 4 i nr 845/39 w miejscowości Luboszyce, stanowiące drogi wewnętrzne przeznaczone na umieszczenie przyłączy gazu śr/c o pow. użytkowej łącznie 3,00 m².

Ścieki nie są aż tak tanie

W poprzedniej „Beczce" wskutek pomyłki przy przepisywaniu tabeli, podaliśmy błędne ceny za odbiór ścieków, obowiązujące w 2013 roku. Prawidłowe ceny za metr sześcienny ścieków to:

netto – 6,84 zł / brutto – 7,39 zł

Błędną informację sprostowaliśmy jeszcze w grudniu komunikatami rozprowadzonymi przez sklepy gminy Łubniany. Powtarzamy jednak sprostowanie z myślą o mieszkańcach innych gmin. Oni wprawdzie mają swoje ceny, ale niektórzy mogliby na podstawie „Beczki" pytać, dlaczego mają dużo drożej niż w gminie Łubniany.

ŁOK zaprasza

✣ W niedzielę 13 stycznia ŁOK i proboszcz parafii w Brynicy ks. Krzysztof Mróz zapraszają do brynickiego kościoła na Koncert Noworoczny pod honorowym patronatem wójta Krystiana Baldego. Rozpocznie się on o godz. 15:00. Szczegółowy program koncertu znajduje się w dziale Aktualności/imprezy na stronie internetowej ŁOK: www.lodzk.opole.pl

✣ Podsumowanie IV Gminnego Konkurs „Łubniańska Betlejka" odbędzie się w piątek 18 stycznia o godz. 17:00 w sali GBP. Towarzyszyć mu będzie Rodzinne Kolęd Śpiewanie. Organizatorzy zapraszają całe rodziny do wspólnego świętowania.

✣ Koncert Studia Instrumentalnego ŁOK zaplanowano na sobotę 19 stycznia (sala ŁOK).

✣ Gminny Przegląd Twórczości Okresu Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku odbędzie się w piątek 25 stycznia (sala ŁOK).

✣ Wiele imprez przygotowują gminne biblioteki. Informacje o nich znajdują się także na podanej już stronie internetowej.

Złota para z Brynicy

W poprzedniej „Beczce" informowaliśmy o parach z gminy Łubniany, które obchodziły w 2012 roku 50 lat pożycia małżeńskiego. Po tej publikacji dowiedzieliśmy się, że państwo Edeltrauda i Eryk Markiewicz z Brynicy też obchodzili w 2012 roku złote gody, ale nie było ich na opublikowanej przez nas liście.

Wyjaśnialiśmy tę sprawę w urzędzie gminy, gdzie dowiedzieliśmy się, że zawiódł komputer, bo gdzieś coś miał nie tak wpisane jak trzeba i mu się brynicka złota para zagubiła. W imieniu urzędu gminy przepraszamy Państwa Markiewiczów, gratulujemy Im pięknego jubileuszu i zapewniamy, że w najbliższym możliwym terminie zostaną zaproszeni na uroczystość złotych godów.

Sukces sportowy uczniów ze szkoły w Łubnianach

Szkolny Związek Sportowy dokonał podsumowania rywalizacji sportowej szkół podstawowych w województwie opolskim za rok szkolny 2011/2012. Brano pod uwagę wyniki sportowe uzyskane przez uczniów szczebla półfinałów wojewódzkich w konkurencjach indywidualnych i grach zespołowych tzn. aby uzyskać punkty należało zakwalifikować się co najmniej do półfinału wojewódzkiego. W klasyfikacji generalnej Publiczna Szkoła Podstawowa w Łubnianach zajęła 10. miejsce uzyskując 47 punktów. W pierwszej dziesiątce województwa jest jedyną szkoła ze środowiska wiejskiego.

W kategorii dziewcząt PSP Łubniany uzyskało jeszcze lepszy wynik zajmując 5. pozycję w województwie z wynikiem 32 punktów. Dziewczęta w ubiegłym roku szkolnym zdobyły dwukrotnie tytuł Mistrzyń Województwa Opolskiego („Dwa ognie" i „Mały olimpijczyk"). Zajęły także III miejsce w finale wojewódzkim w trójboju lekkoatletycznym i były finalistkami biegów przełajowych. Łubniańskim zawodnikom należą się gratulacje, do których redakcja przyłącza się.

Szkolny Związek Sportowy sklasyfikował ogółem 148 szkół podstawowych w całym województwie.

Klasyfikacja generalna – kolejność była następująca: 1) PSP nr 4 Namysłów, 2) PSP nr 19 Kędzierzyn-Koźle, 3) PSP nr 9 Kędzierzyn-Koźle, 4) PSP nr 2 Głuchołazy, 5) PSP nr 3 Olesno, 6) PSP nr 3 Namysłów, 7) PSP nr 24 Opole, 8) PSP nr 11 Kędzierzyn-Koźle, 9) PSP nr 2 Zdzieszowice oraz 10) PSP Łubniany.

Konkurencje drużynowe dziewczęta: 1) PSP nr 19 Kędzierzyn-Koźle, 2) PSP nr 4 Namysłów, 3) PSP nr 24 Opole, 4) PSP nr 3 Olesno, 5) PSP Łubniany.

Konkurencje drużynowe chłopcy: 1) PSP nr 4 Namysłów, 2) PSP nr 2 Głuchołazy, 3) PSP nr 11 Kędzierzyn-Koźle, 4) PSP nr 2 Kluczbork, 5) PSP nr 9 Kędzierzyn-Koźle, 6) PSP nr 15 Opole, 7) PSP nr 2 Zdzieszowice, 8) PSP Sternalice, 9) PSP nr 12 Kędzierzyn-Koźle, 10) PSP nr 3 Grodków, 11) PSP nr 11 Opole, 12) PSP Sidzina, 13) PSP Skorogoszcz, 14) PSP Dobrzeń Wielki, 15) PSP nr 2 Głubczyce, 16) PSP Łubniany.

Złote medale za 30 lat służby

Czworo pracowników Urzędu Gminy w Turawie odznaczonych zostało przez Prezydenta RP złotymi Medalami za Długoletnią Służbę – poinformował na gminnej stronie internetowej wicewójt Sławomir Kubicki. Odznaczeni to: Regina Długosz, Edeltrauda Konciała, Maria Zubeil i Roman Engiel.

Medale te ustanowiono jeszcze przed wojną, 8 stycznia 1938 roku (brązowy za 10, srebrny za 20 i złoty za 30 lat wzorowej służby). Nikt jednak przed wojną nie dostał złotego medalu, gdyż czas służby liczono od 11 listopada 1918, kiedy to Polska odzyskała niepodległość po pierwszej wojnie światowej. Do wybuchu drugiej wojny nie upłynęło po prostu 30 lat. Z kolei po drugiej wojnie światowej tego medalu nie przyznawano wcale. Przywrócono go dopiero w 2007 roku.

Obecnie złote medale nadawane są po 30 latach służby pracownikom wyróżniającym się wzorowym i sumiennym wykonywaniem obowiązków, wynikających z pracy zawodowej. Turawskich urzędników w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej udekorował medalami Wicewojewoda Opolski Antoni Jastrzębski podczas sesji rady gminy w dniu 17 grudnia. Obok

zamieszczamy zdjęcia z tej uroczystości, opublikowane na stronie gminy Turawa.

Z Osowca

Sołectwo Osowiec ma swą stronę internetową i na bieżąco informuje, co dzieje się we wsi. Grudniowe wydarzenia to:

5 XII – w sali OSP Osowiec koło DFK zorganizowało spotkanie eksperckie poświęcone polsko-niemieckiej dwujęzyczności.

9 XII – po generalnym remoncie poświęcono organy w kościele parafialnym. Ich remont przeprowadził mgr inż. Henryk Hober z Olesna.

11 XII – w sali OSP koło DFK zorganizowało Mikołaja dla dzieci swych członków. Najpierw była filmowa bajka o świętach Bożego Narodzenia a potem św. Mikołaj wręczał paczki i bawił się wraz z dziećmi.

16 XII – w Świątecznym Pucharze Forda 2012 uczestniczyli Marek Świętek i Adam Szczęsny z Osowca. Zajęli 7. miejsce wśród 36 uczestników. Biorą oni też udział w innych rajdach. W ogólnej klasyfikacji Opolskiego Kierowcy roku 2012 zajęli 3. miejsce w trzeciej klasie.

18 XII – członkowie Mniejszości Niemieckiej z Osowca i Trzęsiny uczestniczyli w wieczerzy wigilijnej. Po jasełkach w wykonaniu przedszkolaków z Osowca (w języku niemieckim) była kawa, kołacz i pierniki, potem występ Dawida i Diany Galus oraz wspólne śpiewanie niemieckich pieśni świątecznych i kolęd. Następnie słowo wygłosił ks. proboszcz Tadeusz Muc, który pobłogosławił opłatki. Po życzeniach, łamaniu się opłatkiem i kolacji wigilijnej znów wspólnie śpiewano, z grającym na gitarze księdzem.

21 XII – w szkole w Osowcu odbyła się wigilia. Uczniowie przedstawili „Jasełka" a potem podzielono się opłatkiem i wspólnie kolędowano. W wigilii uczestniczył ks. proboszcz Tadeusz Muc.

Krótko z gminy

✣ 4 grudnia gmina ogłosiła przetarg na przebudowę w celu modernizacji pomieszczeń Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Kadłubie Turawskim (m.in. wymiana 15 okien, elewacje, instalacje elektryczna i sanitarna oraz pochylnia dla niepełnosprawnych). Remont miał być wykonany do 29 marca. Jednak w dniu 14 grudnia zawiadomiono o unieważnieniu przetargu, bo okazało się, że miał on wadę, uniemożliwiającą zawarcie umowy z wykonawcą.

✣ Na 29 marca zaplanowano w gminie przetarg na sprzedaż Jeziora Małego wraz z terenami przyległymi. Teren ma łącznie nieco ponad 11 hektarów, z czego prawie 3 hektary przypada na jezioro. Cena wywoławcza to 1.835.923 zł. Według gminy miejsce nadaje się na obiekt konferencyjny, hotelarski bądź rekreacyjno-sportowy (np. aquapark).

„SCHODY – LUBDA"
Henryk Lubda
NOWE SIOŁKOWICE, ul. PIASKOWA 12
tel. 77 427-57-20
kom. 603-634-177
www.lubda.pl

OPONY • WULKANIZACJA
Wojciech Filipowicz
Kup, ul. 1 Maja 1b
czynne 9.00-17.00
w soboty 9.00-15.00
tel. 77 403-26-10
kom. 607 381 644
❑ opony nowe i używane zachodnich firm do samochodów osobowych i dostawczych
❑ montaż i wyważanie
❑ usługi wulkanizacyjne
❑ oleje Castrol + wymiana

Niedźwiedź w Niwkach

W sobotę 5 stycznia wodzono niedźwiedzia w Niwkach – informuje gminna strona internetowa. To chyba najwcześniejszy niedźwiedź w okolicy. Niweckiemu niedźwiedziowi towarzyszyli oczywiście wszyscy wymagani tradycją przebierańcy.

Na gminnej stronie można obejrzeć zdjęcia z imprezy (jedno zamieszczamy tutaj). Ze zdjęć widać, że kierowcom, których droga wiodła akurat przez Niwki, nie uszło to na sucho, bo nie ma przecież kierowców bez winy. Korzyścią jest to, że niedźwiedziowe mandaty są dużo niższe i nie dostaje się punktów karnych.

Gospodynie, tańcem z niedźwiedziem, ubezpieczyły się na cały rok od wszystkich możliwych nieszczęść. Wyszło to z taniej niż w firmie ubezpieczeniowej a i zachodu mniej. Czyli z niedźwiedzia same korzyści.

Kolędy w Suchym Borze

W niedzielę 6 stycznia w kościele p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w Suchym Borze odbył się II Przegląd Kolęd w języku niemieckim – informuje gminna strona internetowa. Umiejętności instrumentalno-wokalne prezentowali uczniowie z PSP Dębie, uczennice SP w Raszowej, siostry Kasia i Paulina Warzecha z Suchego Boru oraz Młodzieżowa Orkiestra Dęta Gminy Chrząstowice. Orkiestra ma nowych członków: Anię, Agnieszkę, Dominikę i Rafała. Występ w Suchym Borze był ich debiutem. Przegląd zorganizowało koło DFK Suchy Bór. Wsparcia finansowego udzielił konsulat Niemiec w Opolu. Na gminnej stronie są zdjęcia, z których jedno tu zamieszczamy.

Dlaczego za wodę drożej

Od 1 stycznia 2013 wodociągami w gminie Chrząstowice zajmować się będzie firma Plada ze Zdzieszowic i od 1 stycznia 2013 obowiązują nowe (wyższe) ceny za wodę. Za kubik wody trzeba będzie teraz płacić 3,36 zł (brutto) a opłata abonamentowa wynosić będzie 5,32 zł miesięcznie (brutto).

Firma Plada tłumaczy, że mieszkańcy gminy zgłaszają problemy z jakością wody, jej ciśnieniem oraz jakością obsługi w tym zakresie. Domagają się poprawy w tym zakresie. Firma chce sprostać tym oczekiwaniom, ale nie jest to wcale łatwe.

Prezes Plady, Łukasz Sokołowski, tłumaczy, że firma objęła chrząstowickie wodociągi w złym stanie: ma miejsce postępujące zużycie sieci i armatury; brak armatury odcinającej na poszczególnych odcinkach sieci wodociągowych; sieci i przyłącza wodociągowe są zakamienione (zażelazione), co powoduje zmniejszenie przepływów; stan stacji wodociągowych jest katastrofalny; brakuje inwentaryzacji wodomierzy oraz legalizacji wodomierzy u odbiorców; nieuregulowane są kwestie własnościowe sieci.

Jeśli jest tak, jak twierdzi prezes Sokołowski, to powstaje pytanie, jak doszło do tego, że jest tak źle. Czy nie widziano wcześniej zużycia sieci? Nie widziano katastrofalnego stanu stacji wodociągowych? Nikt za to nie odpowiadał? Nikt za to odpowiadanie nie brał pieniędzy? Kto nie dopilnował inwentaryzacji i legalizacji wodomierzy? Można oczywiście zostawić wszystkie te pytania bez odpowiedzi i ograniczyć się do podwyżki opłat dla mieszkańców.

Firma Plada pociesza odbiorców, że wprowadzone ceny są i tak kompromisowe, bo dla pełnej realizacji zadań musiałyby być jeszcze wyższe. Jest to rozwiązanie trochę ryzykowne dla mieszkańców. Będą płacić drożej, by było lepiej, ale gdyby nie było lepiej, to mogą usłyszeć, że jest za mało drożej. Trzeba jednak mieć nadzieję, że firma Plada nie będzie nadużywać tej sytuacji, tylko rzeczywiście podejmie wszystkie możliwe starania.

Wśród starań już podjętych było ogłoszenie przez Pladę przetargu na dostawcę energii elektrycznej dla chrząstowickich wodociągów. Plada liczyła na to, że nowy dostawca zapewni tańszy prąd, a tańszy prąd pozwoli wydać zaoszczędzone pieniądze na podwyższanie jakości usługi. Do przetargu stanęły firmy Energa-Obrót z Gdańska i Corrente z Ożarowa Mazowieckiego. Corrente chciała po 290,28 zł za MWh (megawatogodzinę) a Energa-Obrót 289,42 zł, czyli 86 groszy mniej. Ponieważ Plada szacuje, że zużyje w ciągu roku około 238 MWh, to zaoszczędzi jakieś 200 zł. Trudno ocenić, ile można poprawić w gminnych wodociągach za te 200 zł, zwłaszcza że trzeba odjąć od tej kwoty koszt przeprowadzenia przetargu, ale mówią, że grosz do grosza i będzie kokosza. **(Pb)**

WORK SUPPORT
PRACA W HOLANDII
45-040 OPOLE
Plac Kopernika nr 13
telefony:
77 474-68-08
77 474-89-26
OFERUJEMY:
– LEGALNĄ PRACĘ W HOLANDII
– WYSOKIE ZAROBKI
– UBEZPIECZENIE
– ZAKWATEROWANIE
Certyfikat nr 273
www.worksupport.pl e-mail: opole@worksupport.pl

Instalacje elektryczne
ASAD
Arnold Sadlo
Alarmowe. TV SAT
Komputerowe
Odgromowe
tel. 77 46 95 088
tel.kom. 600 957 314

XII Otwarty Turniej Tenisa Stołowego w Świerklach

(9 – 10 luty 2013 r.)

Rozgrywki w kategoriach:

- Szkoła Podstawowa,
- Gimnazjum,
- Młodzież i dorośli,
- Oldboje,
- Kategoria OPEN ("profesjonaliści", "ligowcy" i niezrzeszeni),
- tenis rodzinny.

Sobota 12:00
Niedziela 14:00

Zapisy do 6.02.2013 r. pod nr tel. 77 469 6367, kom. 667 696 367, a także na stronie internetowej www.gromswierkle.futbolowo.pl i www. swierkle.pl

Zapraszają organizatorzy:
LZS Grom Świerkle i Stowarzyszenie Rozwoju Inicjatyw Świerkle

MARMURY-GRANITY

Firma kamieniarska – Jerzy Iskierka
46-045 Kotórz Mały • ul. Opolska 69

telefon/fax
77 421-22-05
telefon kom.
601 862-592

produkcja i montaż

- ✦ schody kamienne wewnętrzne samonośne
- ✦ schody zewnętrzne
- ✦ blaty kuchenne i łazienkowe
- ✦ parapety ✦ posadzki

TADEJ

MATERIAŁY BUDOWLANE I PRZEMYSŁOWE

Zapraszamy:

- **DOBRZEŃ WIELKI**, ul. Opolska 16
- **CHRÓŚCICE**, ul. Powstańców 23
- **BRZEG**, ul. Ciepłownicza 4
- **PRZYSIECZ**, ul. Opolska 2A

www.tadej.pl poczta@tadej.pl

Doradztwo, wyceny, sprzedaż i dostawa!

- cegły
- silikaty
- gazobeton
- stropy
- bloczki fundamentowe
- dachówki
- okna dachowe
- papy, lepiki
- kominy
- styropian
- wełna szklana
- płyty gipsowe
- farby
- przewody elektryczne
- drzwi
- narzędzia, wiertła
- wkręty, gwoździe
- i wiele innych...

Na Budowę i Do Remontu!

GDY LICZYSZ NA JAKOŚĆ
ATRAKCYJNE CENY!

46-081 **DOBRZEŃ WIELKI**
ul. Opolska 16
tel./fax +77/40 32 720

46-080 **CHRÓŚCICE**
ul. Powstańców 23
tel./fax +77/40 32 475

Transport z rozładunkiem HDS
(w sprzyjających warunkach nawet szybciej)
w 24h

Godziny otwarcia: *poniedziałek - piątek 7^{00} - 17^{00}, sobota 7^{00} - 13^{00}*

Berlińskie fajerwerki

Berlińczycy mają podobno szczególne zamiłowanie do sylwestrowo-noworocznych fajerwerków. Postanowiliśmy więc powitać Nowy Rok 2013 w Berlinie, by zobaczyć, jak tam się świętuje. Oczywiście z góry wiedzieliśmy, że nie pójdziemy bawić się koło Bramy Brandenburskiej, bo nie jesteśmy entuzjastami aż takich tłumów.

W Berlinie byliśmy już w niedzielę 30 grudnia i zaczęliśmy od wieczornego spaceru po Kurfürstendamm (lub krócej Ku'damm), czyli głównej ulicy dawnego Berlina Zachodniego. Ku'damm jest w okresie świąteczno-noworocznym udekorowana niezliczoną wprost liczbą lampek, na każdym drzewie, słupie i gdzie się da. Pełno jest też świetlnych instalacji, z których niektóre widać na zdjęciach. Nie widać na zdjęciach takich szczegółów jak kręcące się koła świetlnego pociągu, czy wirujące śmigło świetlnego samolotu.

Niektóre z instalacji były ogromnych rozmiarów. Widoczny na zdjęciu renifer z Mikołajem sięgał na jakieś 7-8 metrów w górę. Podobnie pani bałwankowa z koszykiem i pan bałwanek z miotłą. Były jeszcze wyższe instalacje, ale nie dało się zrobić ich zdjęcia. Z bliska nie mieściły się w kadrze a z daleka żaróweczki zlewały się na zdjęciu w jedną plamę.

Sylwestrowy poniedziałek spędzaliśmy we wschodnioberlińskiej dzielnicy Pankow, ale wieczorem byliśmy już z powrotem u naszych gospodarzy w dzielnicy Wilmersdorf, o parę minut pieszo od Ku'damm, co dawało nadzieję na dogodne oglądanie fajerwerkowego szaleństwa, bo z pewnej odległości widać lepiej niż z bardzo bliska. Oglądać fajerwerki z bardzo bliska nie jest przy tym podobno bezpiecznie.

Stacja Deutsche Welle ostrzegała nawet 30 grudnia, zwłaszcza przed fajerwerkami przywożonymi z Polski i Czech. Podawano mrożące krew w żyłach przykłady, jak to dwóm młodym berlińczykom polskie petardy urwały palce a w Meklemburgii polska rakieta urwała mężczyźnie całą rękę, przez co wykrwawił się na śmierć. Tym bardziej woleliśmy zachować dystans.

Deutsche Welle informowała też, że według szacunków w całych Niemczech w okresie sylwestrowym pójdzie w powietrze fajerwerków za 115 mln euro, z czego znaczna część w Berlinie. Łatwo było nam w to uwierzyć, bo podczas naszej wizyty na Pankowie wciąż trafialiśmy na ludzi z torbami pełnymi fajerwerków.

Odpalane fajerwerki i petardy słychać było przez cały sylwestrowy poniedziałek, ale o północy rozpoczęła się istna kanonada, która trwała niemal do drugiej. Trzeba przyznać, że widoki były przepiękne. Gdy koło drugiej jako tako ucichło, uznaliśmy, że można iść spać. Po szóstej obudziła nas powtórna kanonada, ale z bardzo bliska. Ktoś zapewne źle obliczył swe możliwości i o północy był już zbyt „zmęczony". Gdy ocknął się koło szóstej rano, to uznał chyba, że torba fajerwerków nie może się przecież zmarnować. Nie chciało mu się iść gdzieś daleko. Stanął tuż pod oknem i przez kwadrans odpalał jeden za drugim. Nie mogliśmy zresztą do tego porannego fajerwerkowicza mieć jakichś pretensji, gdyż można było spać z zamkniętym oknem, a ponadto sylwestrowa noc raczej nie jest w Berlinie do spania.

W noworoczny wtorek zdążyliśmy jeszcze przed powrotem do Polski zrobić wycieczkę po ulicach Wilmersdorf. Wszędzie było pełno pozostałości po nocnym fajerwerkowym szaleństwie. Na palce na szczęście nie trafiliśmy.

W Parku Prusów, na siłowni pod gołym niebem (takiej raczej dla emerytów) staraliśmy się odzyskać kondycję, nadszarpniętą sylwestrową nocą. Do sprawy tego parku wrócę jeszcze w „Beczce" w specyficznym niemiecko-polsko-białoruskim kontekście. Odwiedziliśmy też położone w Wilmersdorf cerkiew, meczet i synagogę, ale o tym obszerniej na następnej klepce.

Piotr Badura

Cerkiew i meczet razem z synagogą

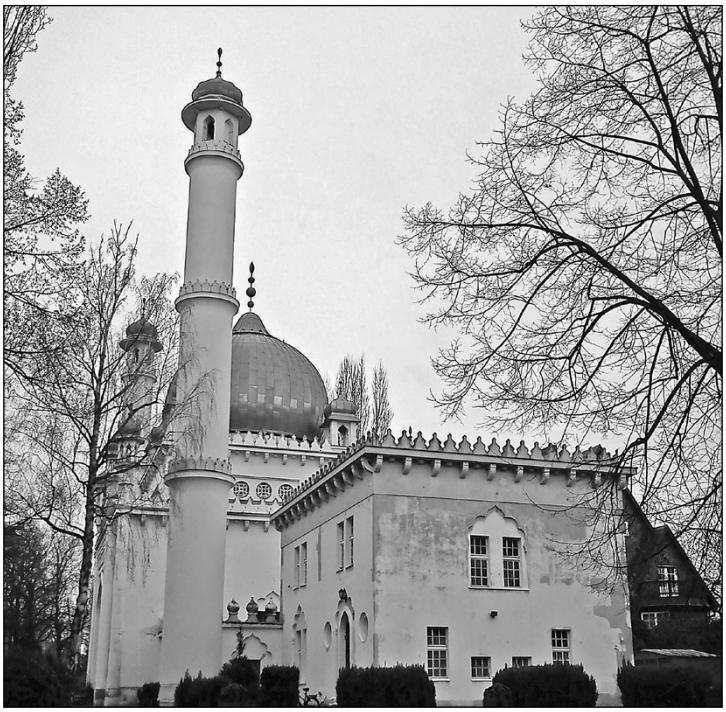

Ciekawostką Wilmersdorf, odnotowywaną w materiałach turystycznych, są położone bardzo blisko siebie trzy obiekty o religijnym charakterze. Pierwszym z nich jest Katedra Zmartwychwstania Chrystusa (Christi-Auferstehungs-Kathedrale), należąca do berlińskiej diecezji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Znajduje się ona przy Hohenzollerndamm. Katedrę tę wybudowano w latach 1936-1938.

Zaledwie 200 metrów dalej, przy odchodzącej od Hohenzollerndamm Brienner Strasse, znajduje się meczet (Wilmersdorfer Moschee). Jego historia jest nieco starsza niż prawosławnej katedry. Podczas pierwszej wojny światowej w tej okolicy znajdował się obóz dla muzułmańskich jeńców wojennych. Byli to żołnierze armii brytyjskiej, pochodzący z Indii i Pakistanu. Aby mogli zaspokajać swe potrzeby religijne, wybudowano im prowizoryczny drewniany meczet. I meczet został w tym miejscu już na stałe. Wprawdzie drewniany obiekt rozebrano w 1920 roku, gdyż popadł w ruinę, ale w latach 1924-1928 na jego miejscu wzniesiono nowy, murowany, sfinansowany składkami wiernych.

Wilmersdorfski Meczet pokazuje zdjęcie obok. Ma on dwa minarety (wieże) o wysokości 32 metrów i kopułę o średnicy 10 metrów, sięgającą na wysokość 26 metrów. Może się w nim gromadzić na modły 400 osób.

Wysokie minarety przyczyniły się do poważnego uszkodzenia meczetu w 1945 roku. Podczas walk o Berlin na wieżach tych Niemcy urządzili gniazda karabinów maszynowych. Skutek był taki, że artyleria rosyjska wzięła obie wieże na cel i zniszczyła je. Jeden z pocisków artyleryjskich trafił też w kopułę.

Po wojnie muzułmanie zabezpieczyli co się dało, ale na zakończenie pełnej odbudowy trzeba było czekać do 24 czerwca 1952. W dniu tym berliński imam, Mohammed Aman Hobohm dokonał ponownego otwarcia meczetu. Dziś jest on na liście zabytków.

Wilmersdorfski Meczet otwarty jest dla muzułmanów wszystkich nurtów islamu. Co więcej, w każdy piątek (dzień święty w islamie) zaprasza też w swe progi wyznawców innych religii. Nie mogliśmy skorzystać, bo Nowy Rok 2013 przypadł we wtorek.

Mimo że Wilmersdorfski Meczet jest przyjaźnie nastawiony do wszystkich, to nie wszyscy są przyjaźnie nastawieni do tego meczetu. W styczniową noc 2011 roku dokonano na niego ataku urządzeniami zapalającymi amatorskiej produkcji. Na szczęście skończyło się tylko na szkodach materialnych.

Trzecim znaczącym obiektem religijnym w okolicy jest synagoga, mieszcząca się przy Münsterschen Straße 6. Ściśle rzecz biorąc nie jest to wyłącznie synagoga, ale też żydowskie centrum rodzinne i kulturalne. Obiekt otwarto całkiem niedawno, bo 2 września 2007 roku. Powstał on przez przebudowę zbędnego już dla energetyków obiektu dawnej „ Elektrizitätswerk Südwest AG", który wydzierżawiono na 99 lat ortodoksyjnemu żydowskiemu towarzystwu „Chabad Lubawitsch" z prawem przebudowania na synagogę. Architektem, któremu powierzono to zadanie, był Siergiej Tchoban, urodzony w 1962 w Leningradzie, który w latach 90. wyemigrował do Niemiec.

Rzeczą wywołującą zdziwienie, była ochrona synagogi. Oprócz policji, w specjalnych budkach, na brzegu jezdni wzdłuż całej posesji ustawiono rząd potężnych betonowych walców, uniemożliwiających podjechanie do synagogi. Zapewne myślano o ewentualnych terrorystach-samobójcach z ciężarówką naładowaną materiałem wybuchowym. Nie widziałem żadnych zabezpieczeń i żadnego policjanta przy meczecie, na który przecież dokonano niedawno ataku. Są jednak potężne zabezpieczenia przy synagodze, której chyba nikt jeszcze nie próbował atakować. Berlińska policja z pewnością jednak wie, co robi. **(Pb)**

Gminne Biegi Mikołajowe

I Gminne Biegi Mikołajowe zorganizowano 5 grudnia na terenie Publicznej Szkoły Podstawowej w Jełowej. Z zaproszenia skorzystali zawodnicy z Publicznego Przedszkola w Jełowej oraz Publicznej Szkoły Podstawowej w Luboszycach. Na uczestników biegów czekała gorąca herbata, pierniki, mandarynki, drobny upominek oraz coś słodkiego.

Na miejsce zawodów, wozem ciągniętym przez konie, przyjechał Mikołaj. Wszyscy chętni mieli okazję wziąć udział w przejażdżkach z Mikołajem. Mikołaj dokonał również dekoracji zwycięzców na podium. Pierwsza taka impreza została zorganizowana dzięki zaangażowaniu Pani Dyrektor PSP w Jełowej – Bogusławy Domino-Pawelec oraz dzięki pomocy Urzędu Gminy Łubniany. **Jacek Wieczorek**

Niezywizna

Juz momy tyn nowy rok, to wom dokońca tyn fal ło modej, co jo tejściowoł ciyngle niezywizno przezywała. A Marika, bo Marika wierza tej modej było, wejdnie w nocy płakała. A chop boł tromba, bo sie matki boł, zeby mu tej gospodarki nie chciała przepisać. Dyć po Wielkanocy Marika synka urodziyła, sumnego, srogygo, wykapany łojciec. Wiycie, ize tejściowoł nie była cufridyn?!

– Ło, jakbyś dziołska urodziyła piyrsoł, to byś ś niej pomoc prandzej miała, bo syncysko, to kans nie pomoze – tak ta niezycliwość na łopak przewrociyła.

Mody papa sie tak radowoł, co aze trzi dni w tejce przesiejdzioł. A Marika była nołscejśliwso kobiyto na świejcie. Synky sie zajona, roboto we chałpie i we chlywie, narobiyła sie co jus tez, ale nigdy nie łodpyskowała, a po cichu te mlyko popijała, tos sie robiyła corołs fajniejsoł. A tejściowoł aze łospruwało ze zołwiści, ize syn we swoja kobiyta jak we łobrołzek zaglondoł. Co sie chciała ze modo wadzić, to łona udołwała, ize nie rozumiy.

– Juzaś zejś kurow wcora nie zawarła, zaś lis jedna wywlyk ze kurnika – padoł bez lato tejściowoł, bo prawie lise mode miały.

– Nie gorscie sie – na to Marika – jak łojcowie przijado, to prziwiezo trzi kury, bo ich majo połny podworek.

To zaś ciely uciekło do łogrodka, to pies sie serwoł z lyncucha – a wszystkymu była Marika winna. A Marika miyr nichts, diyr nichts – yno do zgody robiyła. I zaś tak chodziyła. Na jejsiyń było juz po niyj widać. To zaś staroł gospodyni nie była cufridyn, bo jak by tak Marika dziołska urodziyła?! To cos tera jej powiy?! Jak jejej dziołchy przijyzdzały, to sie tej Mariki nachwotlić nie poradziyły: ize robotnoł, ize moł cysto, ize synek sumny, ize brat wesoły, ize we łogrodku fajnoł gymiza... Matka jy aze za to przezywała.

Sła zima. Marika urodziyła cwilingi! Ło co za radość! Jakoś po chrzcinach tejściowoł na gumnie sie pokiołzdła i noga złomała we biedrze. I jus nie stanona. Potyn była gylejmt i gołdka straciyła. Musiała cuć, ize idzie jejej koniec. A Marika dalej wszystko robiyła i matka łopatrowała. Tejściowoł widziała nieplejć i chciała jo przeprosić, ale gołdać nie umiała! Jynzur jej sie w gambie meloł i ani słowa. Co robić? Bańdzie musiała tak we grzychu umrzyć? Yno na Marika zaglondała i sie do niyj uśmiychała, a jak to było przi jedzyniu, to sie zawse zupa na zołgłowek wylywała. A Marika łobłocyła cysty zołgłowek i dalej kormiyła tejściowoł.

– Wiys co? – padoł rołz Marika chopowi. – Twoja matka choćby mi to chciejli coś pejdziejć. Yno mi tak kiwajo ranko, zebych blizej przisła, ale potyn nic pejdziejć nie poradzo, ty wiys. Sie joł ich źle załopatruja?

– Mariko! – padoł chop – tyś wierza z budki spadła! Takej łopieki zołdyn niy moł.

I tak mijały miejsionce. Staroł gospodyni była corołs to lichsoł, yno maniej jadła, pić wiela nie chciała, tos syn pojechoł po farołrza. A śniegu tedy było! No co, farołrz sie zapakowali we lisioł siuba i dalej go! Sanie tak yno śmigały! Ale co po ty, jak sie kobiyta wyspowiadać nie umiała?! Dali ksionz łostatniy namascynie i na fara sie kołzali łodwiyść. Za jaky dwa tydnie – to samo! Juz na sanie we lisiej siubie siołdajo i do matki ich syn wiejzie. I zaś to samo – kobiyta łocoma przewrołcoł i nic! Zaś jy farołrz dali łostatniy namascyniy i zaś ich na fara gospodołrz łodwioz.

– Synek – padali we dwiyrzach farołrz – a matka ci to jus przepisali?

– Ni, bo gołdać nie umio.

– Dej ty yno na Mse świynte na łodmiyniy, bo widza, ize twoja matka umrzyć nie ymiy. Coś moł niedokońcone.

Synek spuścioł głowa, bo wierza wiejdzioł, co matce dolygoł. Zamowioł dziejsiyńć Msow świyntych do Przemiyniynioł Pańskygo. Potyn jescyk rołs tejla. Jak farołrz byli u niyj sosty rołs, to narołz staroł gospodyni zacona gołdać i sie wyspowiadała. Farołrz dugo we izbie siejdziejli, łozgrzesyniy jej dali, ale we dwiyrzach padali: – Mariko, idź yno do tejściowej, łona ci coś chce pejdziejć.

Marice nie trzeba było dwa razy gołdać.

– Wy poradziecie gołdać! To wierza i chodzić zacniecie! – uradowała sie modoł.

– Ni dziołcha – łodezwała sie tejściowoł...

Marika siejdziała u niej duzej nis farołrz. A jak wylazła, to całoł zapłakanoł była, piyrsy rołz łobiadu nie uwarzyła. Przed wiecory tejściowoł spokojnie umarła. Zołdyn sie nie dowiejdzioł łod Mariki, co jej tejściowoł gołdali, ale całoł wiejś septała, ize za ta niezycliwość ło przebołcyniy u modej prosiyła.

Tak sie zdarzyło – padali Wichtora. Majo tyn Ponbocek celołtka...

Tos nie bońdźcie zołwiśni, bo potyn nie becie umiejć umrzyć, cego wo nie zyca wcale a wcale.

Was Paul

TRATTORIA • PIZZERIA • RISTORANTE

Restauracja „Da Enzo”

MURÓW

ul. Wolności 17b

telefon

77 421-41-70

- **organizujemy wesela, komunie, urodziny, bankiety, konferencje i inne imprezy okolicznościowe w salach nawet do 140 miejsc,**
- **wesela już od 130 zł za osobę,**
- **oferujemy też 9 komfortowych, 2-osobowych pokoi z łazienkami i oraz salę konferencyjną z możliwością wideokonferencji.**

Nowy kącik winny oferuje

ponad 40 rodzajów win z całej Italii

Jedyny na Opolszczyźnie

specjalny piec do wypiekania pizzy, opalany drewnem, gwarantuje gościom niezapomniane wrażenia smakowe.

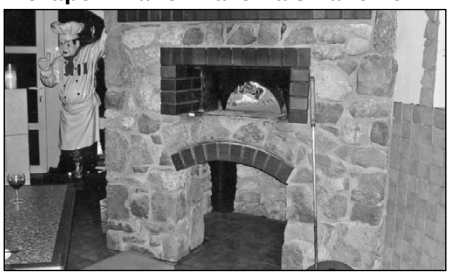

Szef Vincenzo Viola jest rodowitym Włochem z Pizy (Toskania). Daje to gwarancję oryginalnej kuchni włoskiej, wzbogaconej doświadczeniem 25 lat prowadzenia restauracji w Niemczech oraz 14 lat takiej działalności w Polsce.

Zapraszamy także do naszych dwóch opolskich pizzerii:
w Galerii Opolanin – Tesco przy pl. Teatralnym, tel. 77 453-18-33
i ul. Sosnkowskiego, tel. 77 457-98-46

Borki – krótka historia wsi

Najstarsza wzmianka, dotycząca wsi Borki, pochodzi z 1724 roku. Wieś została wtedy wymieniona jako folwark (majątek ziemski), należący do klasztoru w Czarnowąsach. Mieszkało w niej wówczas 17 zagrodników i chałupników. Nie oznacza to, że przed tym rokiem nie było tej miejscowości. Spotkałem się kiedyś z opinią, że miejscowość powstała już w 1657 roku, ale ponieważ nie ma na to pisemnego świadectwa, więc polegać można tylko na 1724 roku. Istnienie wielu innych miejscowości w okolicy Borków, ma potwierdzenie w dokumentach o 500 lat starszych.

Na posiadanej przeze mnie mapie z 1736 roku jest już zaznaczona miejscowość Borrek. W owym czasie główna droga przechodziła przez wieś nad Odrą, do dzisiejszego miejsca, gdzie kursował dawniej prom, a od tego miejsca dalej do Dobrzenia Wielkiego. Jest to pierwsza stara droga, tak zwany szlak handlowy. Droga ta nosiła nazwę „Zelenska Weg", czyli droga do miejscowości Żelazna (po drugiej stronie Odry). Nowa droga, którą jeździmy dzisiaj, powstała wiele lat później, bo dopiero na początku drugiej połowy XIX wieku.

W dawniejszych czasach kontakty leżących na przeciwnych brzegach Odry Borków i Żelaznej były bardziej intensywne niż dziś. Mieszkańcy Borków mieli bowiem dużo swoich gruntów po drugiej stronie rzeki. Wiele małżeństw zostało zawartych z wiosek leżących po obu stronach rzeki.

Mieszkańcy Borków pracowali dla klasztoru jako rzemieślnicy, bądź uprawiali rolę, oddając klasztorowi część płodów rolnych. Ziemie tutejsze nadawały się do uprawy zbóż i hodowli bydła. Po sekularyzacji klasztoru folwark przeszedł w prywatne ręce.

Do 1945 roku był tu majątek prywatny zwany „Oderhof". Po wojnie w dawnym majątku handlowano końmi, zbożem i nawozami. Obecnie znów znajduje się w rękach prywatnych. **Ernst Mittmann**

Rekord Borków?

Tekst o Borkach uzupełniamy informacją o liczbie mieszkańców tej wsi. Książka „Powiat opolski – szkice monograficzne", wydana w 1968 przez Instytut Śląski w Opolu, informuje, że w 1819 Borki miały 84 mieszkańców, w 1855 – 205 a w 1861 – 252. Następna liczba jest dopiero dla 1960 roku. Borki miały wtedy 448 mieszkańców. Ostatni rok, dla którego podano liczbę mieszkańców, to 1965. Było ich wtedy 522. Dziś Urząd Gminy w Dobrzeniu Wielkim informuje, że Borki mają 526 mieszkańców. Czyżby był to ich dziejowy rekord? Chyba nie. Zapewne np. w 1939 było więcej.

Redakcja

Leśny krzyż w Biadaczu

Gdy jadąc w stronę Masowa miniemy zabudowania wsi Biadacz (Kreuzwalde) i wjedziemy w las, to po przejechaniu niewielkiej odległości zauważymy po lewej stronie drogi, w niewielkim oddaleniu od szosy, stojący tam kamienny krzyż. Jest w nim niewielka wnęka, w której obecnie znajduje się obraz Chrystusa z dziećmi. Poniżej wnęki znajduje się inskrypcja w języku polskim: „Matko Boska Najboleśniejsza módl się za nami".

Na tylnej ścianie cokołu krzyża znajduje się napis P. Trzeciok i rok 1919. Domyślać się można, że to pan Trzeciok był fundatorem lub przynajmniej inicjatorem ustawienia tego krzyża. W Biadaczu jest jeszcze jeden krzyż przypisywany panu Trzeciokowi, ale o tym już innym razem.

Według miejscowej legendy kamienny krzyż z 1919 roku stoi on na miejscu pochówku zmarłych żołnierzy napoleońskich. Żołnierze ci, po klęsce w Rosji (1812 rok), wracali pieszo do Francji, swej ojczyzny. Wielu w czasie tej długiej, wielomiesięcznej wędrówki, zmarło z wycieńczenia i odniesionych ran. W Opolu i okolicznych miejscowościach mamy wiele takich miejsc pochówku.

Gdy dwa lata temu odwiedziłem to miejsce, krzyż był ledwo widoczny z otaczających go chaszczy. Dziś, dzięki staraniom państwa Barbary i Stefana Warzecha z Biadacza, miejsce zostało uprzątnięte, zrobiono obramowanie i zasadzono kwiaty. Państwo Warzecha dbają o kwiaty i pielęgnują grób i jego otoczenie. Opiekunom tego miejsca należą się podziękowania za ich wspaniały gest. Na zdjęciu pan Stefan Warzecha obok krzyża.

Zanim w 1919 postawiono widoczny na zdjęciu krzyż, miejsce to musiało być znane okolicznej ludności. Może był tu wcześniej drewniany krzyż. Mimo że armia Napoleona była w konflikcie z państwem pruskim, to mieszkańcy naszych stron wspomagali wracających z Rosji francuskich żołnierzy i z szacunkiem odnosili się do pozostałych w okolicy miejsc ich pochówku.

Ernst Mittmann

Od redakcji

Legenda o grobie żołnierzy napoleońskich nie jest jedyną, dotyczącą krzyża w lesie koło Biadacza. Krzyż nazywa się zwyczajowo „krzyżem z kokotkiem", bo jeszcze niedawno był na nim umocowany kogut z żelaznej blachy (najstarsi pamiętają). Ten kogut to do dziś tajemnica.

Według znanej legendy diabeł chciał wielkim głazem roztrzaskać luboszycki młyn. Gdy podążał z głazem w stronę Luboszyc, zapiał kogut, diabeł stracił siły i upuścił głaz tam, gdzie dziś jest krzyż. Głaz potem roztrzaskano i zużyto na fundamenty jednego z domów w Świerklach. Tyle legenda.

Fakty są takie, że w miejscu obecnego krzyża stał drewniany słup z przymocowanym żelaznym kogutem. Nie wiadomo ani jak długo stał, ani kto i po co go tam ustawił. Paul Trzeciok został sołtysem Biadacza po pierwszej wojnie światowej. Mieszkańcy wsi skarżyli mu się, że w okolicy słupa z kogutem straszy i „mamuna ludzi wodzi".

Paul Trzeciok zawodowo robił krzyże nagrobne. Wykonał więc krzyż i ustawił zamiast spróchniałego już słupa z kogutem. Samego koguta oderwał od słupa i przymocował do krzyża. Podobno pomogło na „mamunę", choć może nie do końca, o czym świadczą np. znajdujące się tam trzy smutne krzyże przy szosie.

Czy pod „krzyżem z kokotkiem" leżą żołnierze napoleońscy, czy kto inny, nie wiadomo. Może nie leży nikt. Wiadomo jednak, że państwu Warzechom należą się podziękowania za ich troskę o to ważne miejsce.

Manowce

„Zacznijmy od końca świata" – zaproponował Krzyś Zyzik tytułem swego felietonu w „nto" z 22-23 grudnia. Krzysiowi rozchodziło się o to, że prof. Romuald Jończy ogłosił na łamach „nto", iż Opolszczyznę czeka „pełzający koniec świata". Z badań prof. Jończego wynika, że z nielicznej już na Opolszczyźnie młodzieży, zdecydowana większość chce w krótkim czasie uciec i już nie wracać. Chcą uciec za granicę, a przynajmniej do większych ośrodków, np. Wrocławia.

Krzyś pisze, że pamięta „jak rzucono się na wojewodę Ryszarda Wilczyńskiego, który w lutym mówił nam to samo, co profesor Jończy – że musimy myśleć o strategii zwijania niektórych obszarów Opolszczyzny. Dziś staje się to oczywiste."

Mam nadzieję, że „nto" przechowuje w redakcyjnym archiwum archiwalne „Beczki". Krzyś powinien znaleźć np. „Beczkę" nr 5(158) z 29 marca 2006. Na jej pierwszej klepce przeczytałby tekst „Rozwój, czy zwój Opola?". Był to komentarz do konferencji, która odbyła się wówczas na Uniwersytecie Opolskim pod hasłem „Kierunki rozwoju Opola". Pierwszy akapit komentarza kończył się zdaniem: „Problem w tym, że nie będzie rozwoju Opola i Opolszczyzny, ale ich szybki zwój." Komentarz kończył się zdaniem: „Dziś trzeba myśleć, jak się mądrze zwijać." O perspektywie zwoju Opolszczyzny „Beczka" pisała zresztą dużo wcześniej, bo był on przesądzony już w latach 90.

Dziś Krzyś pisze, że zwój Opolszczyzny staje się dla niego oczywisty i zwraca uwagę, że dla wojewody Wilczyńskiego był on oczywisty już 10 miesięcy wcześniej. Jeśli Krzyś chce rozumieć bieg wydarzeń, to powinien zacząć od sprawdzenia, dla kogo ten zwój był oczywisty nie 10 miesięcy, ale co najmniej 10 lat temu, bo gdybyśmy wtedy zaczęli się mądrze zwijać, to dziś młodzi nie musieliby stąd uciekać a wprost przeciwnie, uciekaliby z innych stron na Opolszczyznę. Zmarnowaliśmy jednak te 10 lat.

Najgorszym jest jednak to, że „nto" nadal gorliwie wspiera „rozwój", czego przykładem jest artykuł Krzysia Ogioldy z tego samego wydania „nto". Na pierwszej stronie gazety Krzyś Ogiolda woła tytułem na całą szerokość, że „Dziś o maturzystę trzeba walczyć". Niby to prawda, ale prowadząca na manowce. W końcówce lat 80. mieliśmy w Polsce około 600 tys. urodzeń rocznie. W latach 2001-2005 było ich już tylko ok. 360 tys. rocznie, czyli o 40 proc. mniej. Roczniki urodzone w końcówce lat 80. opuszczają powoli mury wyższych uczelni.

Studentów jest z każdym rokiem mniej. W nieodległej perspektywie będzie ich o co najmniej 40 proc. mniej niż dziś. To oznacza, że do likwidacji pójdzie 40 proc. wyższych uczelni w Polsce (faktycznie jeszcze więcej, bo już dziś są one zbyt rachityczne z powodu niedostatecznej liczby studentów). Wiara, że Opole pozostanie silnym ośrodkiem akademickim, bo te likwidacje uczelni nastąpią np. we Wrocławiu, który przestanie być ośrodkiem akademickim, jest naiwnością. Jeśli z tej naiwności robi się jakiś program, to znaczy, że chce się resztki opolskiej pary puścić w gwizdek.

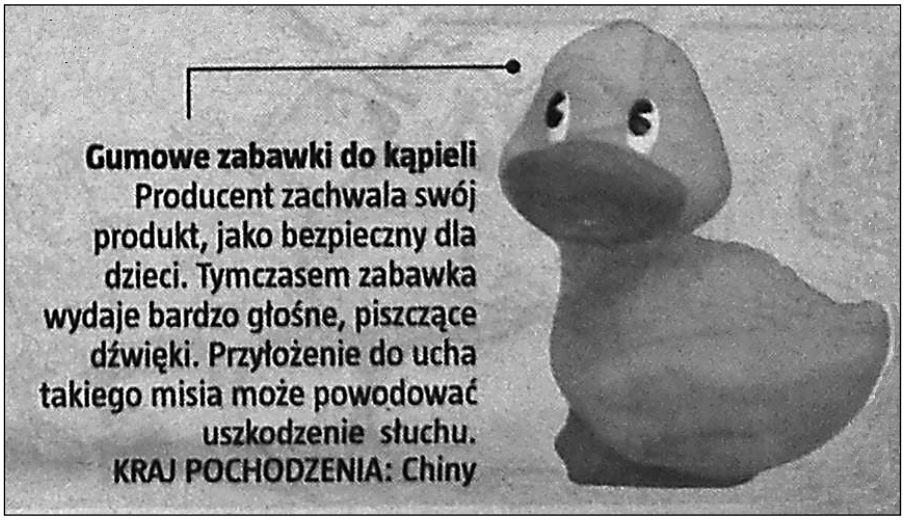

✦ ✦ ✦

Aby nie zaczynać roku w minorowym nastroju proponuję coś weselszego z pierwszej strony „nto" z 19 grudnia. Alarmowano tam, by nie kupować dzieciom pod choinkę groźnych dla życia i zdrowia chińskich „misiów" do kąpieli. Zagrożenie polega na tym, że ściskane „misie" piszczą i gdy dziecko będzie sobie wciąż piszczeć do ucha, to gotowe ogłuchnąć. Wesoły jest ten alarm a jeszcze weselszy „miś". To taki miś na miarę chińskich możliwości.

Dyl Sowizdrzał (vel Till Eulenspiegel)

Kuchnia Śląska

Regionalna restauracja

Dobrzeń Wielki, ul. Strzelców Bytomskich 1

www.kuchniaslaska.opole.pl

tel. 77 469-50-80

Wesela

• DEKORACJA SALI – serwetki, świeczniki, kwiaty • NAPOJE BEZ OGRANICZEŃ: soki, cola, fanta, sprite, woda mineralna • OWOCE – pomarańcze, jabłka, mandarynki, winogrona, owoce sezonowe • POCZĘSTUNEK – szampan dla wszystkich gości • OBIAD – rosół, kluski śląskie, ziemniaki, kluski ciemne na życzenie, pięć gatunków mięsa (rolada, schabowy z pieczarkami, filet z piersi kurczaka z serem, pieczeń, klopsiki), kapusty (czerwona i biała, kiszona, sałatka pekińska i inne) • KAWA, HERBATA • LODY z bitą śmietaną, galaretką, owocami • CIASTO I TORT WESELNY: osiem gatunków śląskiego ciasta domowego, trzypiętrowy tort z owocami i bitą śmietaną • ZIMNA PŁYTA: wędliny, ser, śledź w oleju, galareta z kury, ogórki, pieczarki, pomidor, chleb, masło • I KOLACJA – trzy gatunki mięsa (szaszłyk z kurczaka, udko kurczaka, de Volaille), ziemniaki puree, sałatka ze świeżych warzyw, sałatka ziemniaczana lub makaronowa, lub ryżowa • II KOLACJA – barszcz z krokietem, bigos, chleb.

Poprawiny

• OBIAD – rosół, kluski śląskie, ziemniaki, kluski ciemne na życzenie, pięć gatunków mięsa (rolada, schabowy z pieczarkami, filet z kury, pieczeń, udko kurczaka), kapusty (czerwona i biała kapusta na ciepło, kapusta kiszona, sałatka pekińska i inne) • KAWA, HERBATA • CIASTO • ZIMNA PŁYTA: wędliny, ser, śledź w oleju, galareta z kury, ogórki, pieczarki, pomidor, chleb.

NAJWIĘKSZE PARKIETY • NAJNIŻSZE CENY!!! • NAJWYŻSZA JAKOŚĆ

Trzy sale w trzech stylach:
śląska – 200 miejsc • pałacowa – 130 miejsc • wiejska (pizzeria) – 60 miejsc

PARTNER **ADAC**
CENTRUM 24 h 665-333-777

AUTO CZOK

Bernard CZOK
46-022 KĘPA, k. Opola
ul. Wróblińska 17b

Tel./fax 77 456-86-58

- ❍ Blacharstwo, lakiernictwo
- ❍ Mechanika pojazdowa
- ❍ Wynajem samochodów
- ❍ Parking strzeżony 24 h

tel.kom. 602 369 462
(alarmowy – 24 h)

CAŁODOBOWA POMOC DROGOWA
(osobowe, dostawcze, ciężarowe i autobusy)
- dla klientów ASISSTANCE holowanie gratis
- holujemy też ciągniki rolnicze, wózki widłowe itp.

Wynajem samochodów osobowych i busów dla osób pracujących za granicą i firm.

PORTAL
TECHNIKA GRZEWCZA

Czarnowąsy
ul. Jagiełły 39 a
tel.: 77 / 469 14 61

www.portal-technika.pl

46-080 Chróścice, ul. J. Cebuli 14
tel./fax +48/77 46-96-368 kom. +48/ 606 935 243
e-mail: poczta@metal-mr.pl www.metal-mr.pl

---

normet

Maria Słabik

46-081 Dobrzeń Wielki, ul. ks. Fiecka 12 (nad Odrą) tel. 77 469-55-33

oferujemy bogaty wybór artykułów metalowych, budowlanych i sanitarnych

Gwarantujemy:
- **– fachową i kompetentną obsługę**
- **– konkurencyjne ceny**
- **– dowóz własnym transportem**

Firmom oferujemy rzetelną współpracę i upusty cenowe

Zapraszamy w godz. 7.30 – 17.30
a w soboty w godz. 8.30 – 13.30

Przedsiębiorstwo Inżynierii Komunalnej „ECOKOM" Sp. z o.o.

POLECAMY:
- ✻ projektowanie i wykonawstwo sieci wodno-kanalizacyjnych
- ✻ roboty melioracyjne (rowy, przepusty, drenaże)
- ✻ roboty ogólnobudowlane
- ✻ roboty ziemne sprzętem małogabarytowym
- ✻ doradztwo i nadzór

46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21
tel./fax 77 421-57-08, 602-360-980

Zegarmistrz

Opole, ul. Krakowska 28 (obok Delikatesów)
tel. 77 453-15-95 w godz. 9.00 – 17.00

Uwaga kolekcjonerzy i hobbyści! – Tylko u nas naprawisz to, czego nikt nie naprawia (odnawianie starych zegarów, dorabianie części).

❖ Oprócz typowych czasomierzy naprawiamy również zegary wiszące, kominkowe, podłogowe, kukułki, radio-budziki, zegary gołębiarskie, sterujące, satelitarne (funk-uhr), wieżowe.

❖ Prowadzimy także serwis zegarków szwajcarskich, japońskich i innych producentów.

Czy wiesz, że...

Smoking to strój męski, elegantszy od garnituru. Po angielsku „smoking" to „palenie". Nie jest to przypadkowe podobieństwo.

W dawnych czasach angielski dżentelmen na uroczyste okazje musiał nosić frak. Także np. na bal. Podczas przerw w tańcach dżentelmeni udawali się do palarni, gdzie wspólnie raczyli się cygarami. Gdyby robili to we frakach, to przy kolejnych tańcach damy czułyby od nich zapach palarni. Przed wejściem do palarni dżentelmen zdejmował więc górę fraka i ubierał trochę mniej elegancką marynarkę smokingową. Wracając na tańce, znów zakładał górę fraka.

Smoking był znacznie wygodniejszy od długiego fraka i w XIX wieku zaczął go wypierać. Obecnie frak jest noszony już tylko na najelegantsze okazje, bądź w niektórych zawodach. Dziś wielu uważa smoking za przesadną elegancję i króluje zwykła marynarka. Awangarda nawet zwykłą marynarkę traktuje jako przesadną elegancję, uważając że można np. w sweterku i butach pionierkach spotkać się oficjalnie z papieżem lub odebrać nominację na ministra (jak minister Janusz Pałubicki).

Nasz adres: Redakcja „BECZKI"
Brynica, ul. Powstańców Śl. 47
46-024 Łubniany

tel. 606 977 733

e-mail: beczka@ceti.com.pl

Wydawca: PIOTR BADURA

SKŁAD REDAKCJI:

Redaktor naczelny – PIOTR BADURA
(telefon kom. 606 977 733)

Informatory gminne (miejskie):
Łubniany – ROZWITA PIERZYNA
Murów – BOGUSŁAWA DOMINO-PAWELEC
(telefon kom. 696 736 688)
Popielów, Turawa, Chrząstowice, Dobrzeń Wielki – zespół

Nakład: 2100 egz.

Dział kolportażu: 602 689 112

Przygotowanie do druku: www.color.media.pl

Druk: Drukarnia ART DRUK, Mechnice.

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

Uwaga: Kopiowanie i wykorzystywanie w każdy inny sposób materiałów własnych „Beczki" jest dozwolone, a nawet zalecane. Kopiujący i wykorzystujący w inny sposób materiały z „Beczki" nie muszą informować skąd one pochodzą, ale zaznaczenie tego będzie mile widziane.

Pismo Związku Ślązaków

ISSN 1426-8329

KRZYŻÓWKA klubowa

POZIOMO: **1.**przysłowiowy skąpiec, **4.**wzmacnia oponę, **8.**hydrauliczny makaron, **9.**opłata za naukę szkolną, **10.**ze śmichem w duecie, **11.**lewicowy aż za bardzo, **12.**owoc lub ptak z Nowej Zelandii, **13.**słynny paryski uniwersytet, **15.**dzieło radnych, **18.**okrągły budynek, **21.**bizon z Płocka, **23.**szybka i cięta odpowiedź, **24.**medalion w kształcie tarczy, **26.**rycerz dawnej Japonii, **29.**z wina, soku i lodu, **32.**kierownica okrętu, **33.**fikołek w powietrzu, **34.**indyjska złotówka, **35.**z Małgorzatą u Bułhakowa, **36.**dochód inwalidy, **37.**pięć tuzinów, **38.**udaje ją muchomor sromotnikowy.

PIONOWO: **1.**następca, dziedzic, **2.**ikra na przekąskę, **3.**gatunek muzyki elektronicznej, **4.**do rysunków lub makijażu, **5.**materiał lub ubiór roboczy, **6.**ryzykanctwo, **7.**sztuczny jedwab, **14.**B w CBA, **16.**ma L4, **17.**o łodzi żartobliwie, **19.**zapomniały o niej panny głupie, **20.**w oponie, **22.**potrawa – zamieszanie, **25.**wodotrysk, **26.**pielęgniarka, **27.**cwany leń, **28.**łasicowaty w polskiej armii, **29.**robi ciężarówkę, **30.**na jego skrzyni piętnastu chłopa, **31.**robiony świecą w cylindrze.

Rozwiązanie poprzedniej krzyżówki:

POZIOMO: Atlas, molo, praca, liniał, retro, anons, rant, chochla, eskadra, trociny, szyszka, onkolog, smoking, snajper, zapałka, jury, seria, dawca, wiązka, kijek, atak, taksa.
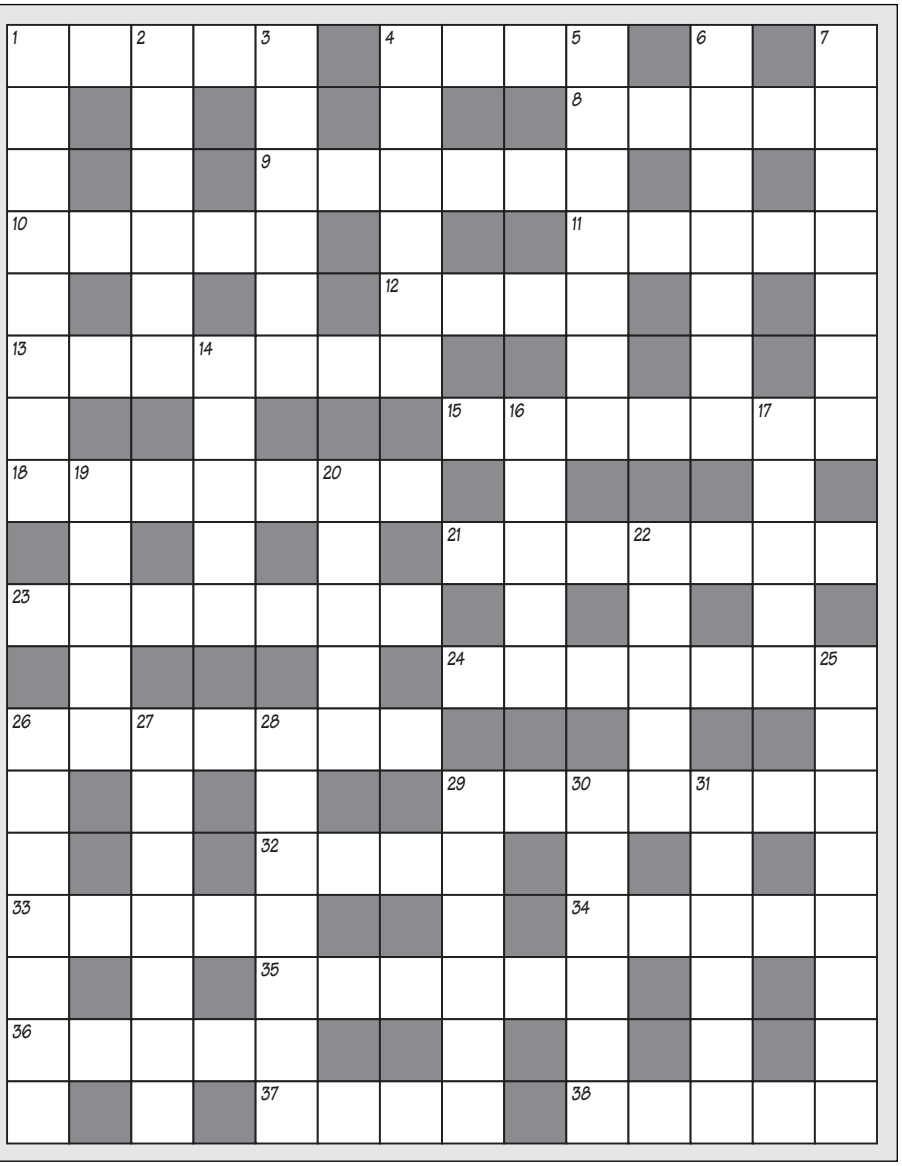
PIONOWO: antracyt, lustro, szloch, menora, opłatek, samosąd, maksyma, cacko, sezam, rekin, ronin, Niobe, sekta, grahamka, szóstka, awersja, pijawka, zygzak, pedant, ławnik.